CENA ZŁ 20

FRANCISZEK FIEDLER

w sprawie granic wschodnich

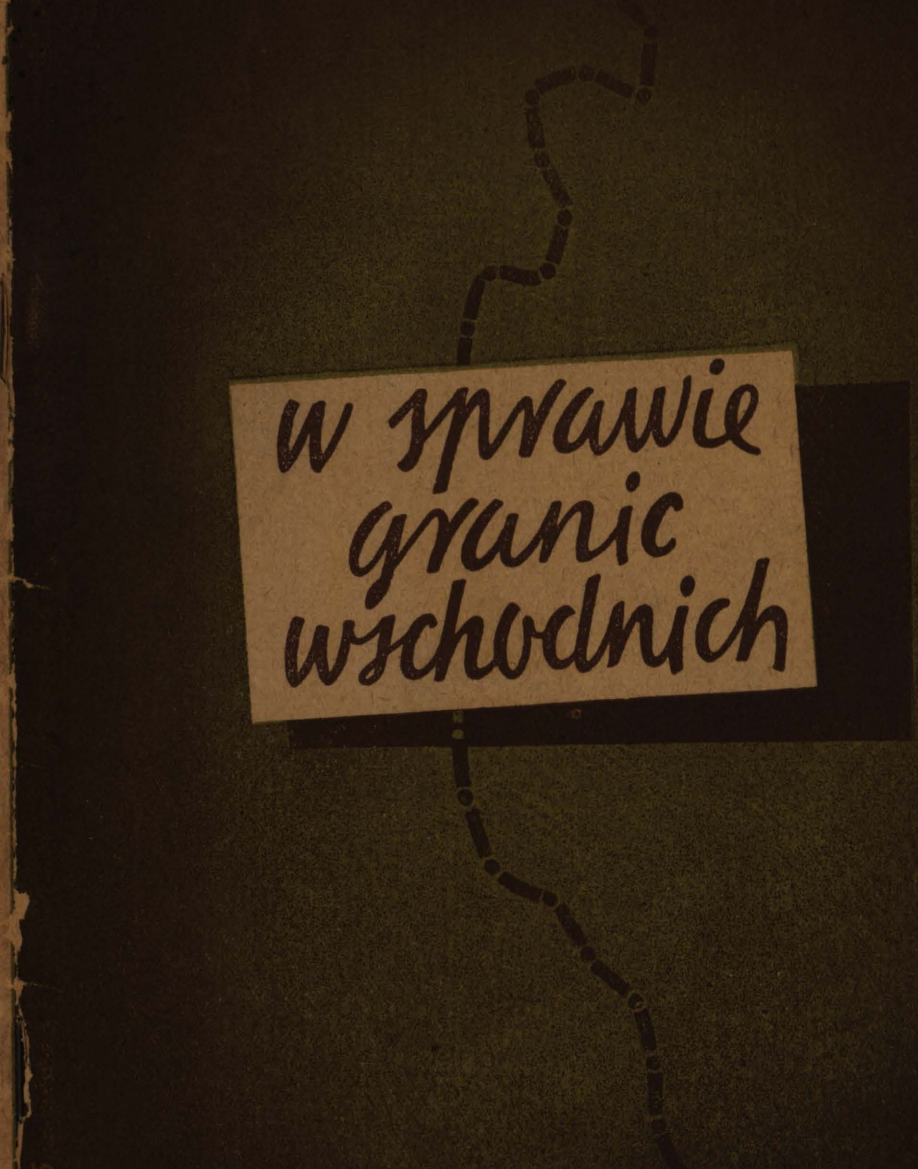

ERYK LIPIŃSKI 1946

KSIĄŻKA

W SPRAWIE GRANIC WSCHODNICH

FRANCISZEK FIEDLER

W SPRAWIE GRANIC WSCHODNICH

1946
SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „KSIĄŻKA"

Drukowano w Zakł. Graf. Spółdzielni Wyd. „Książka" z odp. udz. w Łodzi,
Piotrkowska 86. Tel. 254-21.
D-04961

SPIS ROZDZIAŁOW

Str.

1. *Piłsudczyzna a germanizm* 7
2. *Pan chorąży Władysław Raczkiewicz* 16
3. *Walka o granice wschodnie* 22
4. *Demokratyczne prawo stanowienia o sobie* . . . 30
5. *Świadectwo konserwatysty* 34

125-letnia walka demokracji polskiej mogła się zakończyć powstaniem Polski Niepodległej przede wszystkim dzięki obaleniu panowania caratu i wielkich kapitalistów rosyjskich, dzięki powstaniu na jego gruzach Związku Radzieckiego. Od pierwszej chwili rząd radziecki uznał prawo wszystkich narodów, ujarzmionych przez carat, do niepodległości. Już na początku 1918 r., podczas rokowań pokojowych z Niemcami w Brześciu Litewskim, delegacja radziecka żądała dla Polski niepodległości i złożyła uroczystą deklarację o całkowitym uznaniu przyszłego niepodległego Państwa Polskiego. Zaś w sierpniu 1918 r. (a więc wciąż jeszcze przed zmartwychwstaniem Polski, ukazuje się podpisany przez Lenina dekret, unieważniający umowy rozbiorowe:

„Wszystkie umowy i akty, zawarte przez dawny rząd Cesarstwa Rosyjskiego z Królestwem Pruskim i z Cesarstwem Austro-Węgierskim, a dotyczące rozbiorów Polski, są przez obecną uchwałę raz na zawsze unieważnione, ponieważ są one sprzeczne z prawem ludów do stanowienia o sobie oraz z rewolucyjną koncepcją prawną Narodu Rosyjskiego, uznającego, że Polska posiada niezniszczalne prawo do niepodległości i zjednoczenia".

Wreszcie, obalenie panowania caratu, a później wielkich kapitalistów rosyjskich pozwoliło Francji, Anglii, Ameryce i innym państwom, biorącym wówczas udział w wojnie przeciw Niemcom, wysunąć niepodległość Polski jako jeden z celów wojny 1914 — 18 r.

I. PIŁSUDCZYZNA A GERMANIZM

Obalenie caratu wywołało entuzjazm demokracji całego świata, przede wszystkim zaś demokracji polskiej, która rozumiała, że ten epokowy przewrót niesie Polsce wolność i niepodległość. Znalazły się jednak w Polsce grupy, które zamiast przeciw Niemcom pchały Polskę przeciw nowej Rosji.

Wybuch wojny w r. 1914 ujawnił rozbicie polskich klas posiadających na dwie grupy o dwóch odrębnych „orientacjach". Narodowa Demokracja i partia ugodowców orientowały się na zwycięstwo caratu i dążyły do zjednoczenia pod jego panowaniem całej Polski. Druga grupa, tzw. „niepodległościowa", orientowała się na zwycięstwo państw centralnych — Austrii i Niemiec. Przewodził tej orientacji obóz piłsudczyków, z którego później wyłoniła się sanacja. Piłsudczyzna nie posiadała wówczas własnej partii, lecz tworzyła swe ośrodki w PPS, wśród Ludowców, oraz w obszarniczych i kapitalistycznych partiach. Zachowując w ten sposób pozór ponadpartyjności — piłsudczyzna dążyła do rozkładania partii robotniczych i chłopskich i do podporządkowania ich obszarnikom i kapitalistom. Obóz Piłsudskiego organizuje Legiony składające się z młodzieży patriotycznej, rwącej się do walki przeciw zaborcom, o Polskę wolną, niepodległą i demokratyczną. Z góry można było przewidzieć, że germanizm, tępiący niemiłosiernie polskość, w razie swego zwycięstwa pod żadnym pozorem nie zgodzi się na powstanie prawdziwie niepodległej Polski. Przywódcy piłsudczyzny strzegli się powiedzieć to patriotycznej młodzieży legionowej, sami jednak doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

W broszurze „Deutschland und Polen" („Niemcy i Polska"), wydanej podczas wojny, w 1916 r., doktór Witold Jodko, jeden z wodzów tego obozu, pisze, że: „Żaden trzeźwy polityk nie oczekuje poważnie wyrzeczenia się przez Niemcy lub Austrię części swych posiadłości na rzecz zupełnie niepodległej Polski, w każdym bądź też razie nikt tego nie będzie żądał. Natomiast państwo rosyjskie ma jeszcze ziemie, które wprawdzie częściowo jeno zamieszkałe są przez Polaków, powinny jednak być wcielone do państwa polskiego".

I Jodko wykreśla granice, które powinna posiadać przyszła Polska: „W ogólnych zarysach granice państwa polskiego powinny być następujące: zachodnia i południowa granica obecnej Kongresówki, rzeki Prypeć, Dniepr, Dźwina i Święta aż do Niemna" (str. 25).

„Zachodnia i południowa granica obecnej Kongresówki" — to znaczy, że Jodko po prostu pozostawia Prusakom Poznańskie, Pomorze, Gdańsk, Śląsk, zaś Niemcom austriackim — Galicję, **całą** Galicję, a więc również Galicję Wschodnią, o którą ten sam obóz będzie walczyć do upadłego przeciw Ukraińcom.

Oddając germanizmowi (pruskiemu i austriackiemu) ziemie polskie, Jodko żąda granicy na Dnieprze, Prypeci i Dźwinie i stara się przekonać Niemców, że zabór Białorusi i Ukrainy „uszczęśliwi" i „zadowoli" Polskę, a jednocześnie **uwieczni panowanie germanizmu w Poznańskiem, na Pomorzu, na Śląsku, na Mazurach itd.** Nie do wiary, a jednak fakt! Czytajmy: „Wprowadzenie normalnych stosunków i zadowolenia w dzisiejszym zaborze rosyjskim (Russisch - Polen) nie może pozostać bez wpływu na zabór pruski (Preussisch - Polen). Dotychczas wszyscy mieszkańcy tej dzielnicy mieli uczucie, że znajdują się w okresie przejściowym i że może ten stan rzeczy ulegnie wkrótce zmianie. Teraz zaś największa część Polski będzie szczęśliwa i zadowolona. W naturze rzeczy leży, że Polska będzie potrzebowała przyjaźni i pomocy Niemiec, gdyż ze względu na posiadane prowincje białoruskie stale będzie zagrożona przez Rosję. Wszystko to na pewno uspokajająco wpłynie na stosunki niemiecko - polskie w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, na Górnym Śląsku i na Mazurach. Żadna irredenta nie zdoła powstać w Poznaniu, gdy będzie ona zaprzyjaźniona z Berlinem. I „kwestię polską" w Prusach da się wówczas w ten czy inny sposób uregulować na podstawie wzajemnego zrozumienia".

Program jasny i niedwuznaczny: zabór obcych ziem, ukraińskich i białoruskich, wskutek czego „Polska będzie potrzebowała przyjaźni i pomocy Niemiec", a za tę przyjaźń z Berlinem Jodkowie wyrzekali się Poznańskiego, Pomorza, Śląska itd. Mamy przed sobą już wówczas program sanacji: przyjaźń z Berlinem, dla walki przeciw Rosji, program, który doprowadził do katastrofy 1939 r.

Również Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że ani Austria, ani tym bardziej Niemcy nie wyrzekną się swych posiadłości polskich, ba, że nie pozwolą na powstanie Polski prawdziwie niepodległej. Jeden z wodzów obszarników galicyjskich, dr. Jan Hupka, przytacza pisany w 1915 roku list Piłsudskiego do prezesa Naczelnego Komitetu Narodowego, Jaworskiego:

„Na wstępie zaznaczam — pisze Piłsudski — że politycznym celem wojny, który sobie od początku stawiałem, było i jest dotąd zlanie się Galicji i Królestwa w składzie monarchii Austro - Węgierskiej. Nie sądziłem i nie sądzę, by można było w tej wojnie uzyskać lepsze warunki dla Polski". (Dr. Jan Hupka: „Z czasów Wielkiej Wojny". Pamiętniki, Kraków 1936 str. 117 — 118).

Na posiedzeniu tak zwanej Rady Stanu dnia 1 maja 1917 r. Piłsudski mówi: „Państwa centralne krwią swą opłaciły zdobycie polskiej ziemi; mają więc prawo moralne do urządzenia kraju. Jako wojskowy, rozumiem tę sytuację". (Hutten-Czapski: „Sześćdziesiąt lat życia politycznego i towarzyskiego". Warszawa, 1936 r.).

W 1935 r. w „Revue de Paris" ukazuje się artykuł dyplomaty niemieckiego, hr. Kesslera, o Piłsudskim, którego poznał on w 1915 r. „Piłsudski dość otwarcie zwierzył mi się ze swych intencyj — pisze Kessler. — Przedstawił mi połączenie Galicji z Kongresówką jako rzecz niezbędną, a nawet nieuniknioną; odżegnywał się natomiast od wszelkich zakusów w stosunku do Prus Zachodnich czy do znacznych obszarów Poznańskiego, w każdym razie o ile to dotyczy jego i „pokolenia obecnego". (Mais il se défendit en revanche de toute visée sur la Prusse Occidentale ou sur d'importants territoires de la Posnanie — du moins en ce qui le concernait, lui et la génération actuelle)... Najważniejsze dla niego było, aby Niemcy i Polacy zapomnieli swych dawnych animozyj, aby nawet nauczyli się współpracować po przyjacielsku jak sąsiedzi, którzy nareszcie doszli do rozumu".

Czy mogą jednak Polacy żyć po przyjacielsku z Prusami imperialistycznymi, junkierskimi czy hitlerowskimi?

Prusy powstały dzięki rozbiciu i osłabieniu (wewnętrznemu i zewnętrznemu) Polski; Prusy wzmogły się na sile i na znaczeniu w bardzo znacznym stopniu dzięki koncesjom ze strony królów i magnaterii polskiej, koncesjom, podyktowanym najczęściej potrzebami wojny przeciw Wschodowi. Prusy wzrosły do potęgi Europejskiej przez zabór w 1740 r. Śląska. Pragnienie połączenia Brandenburgii z Prusami Książęcymi (Wschodnimi) parło junkrów do zaboru Pomorza. Żądza utrzymania w swych rękach Poznania i ujścia Wisły pchała ich do tępienia polskości. Fryderyk II w swym testamencie zaleca swym następcom obierać Polskę jak głowę kapusty „liść po liściu, miasto za miastem". Bo rozbiór Polski był dla zaborczego germanizmu pruskiego kwestią życia lub śmierci. Gen. Gneisenau w sposób następujący ocenia rozbiory Polski: „Cząstka ziem polskich, jaka przypadła Rosji, jest dla niej kwestią wygody, albowiem łączy ona jej prowincje północne i południowe. Udział Austrii stanowi artykuł luksusowy, albowiem ma ona dostateczną osłonę w Karpatach i może obyć się bez Galicji; część

natomiast pruska jest organem życiowym, bez którego organizm nie mógłby dłużej istnieć. Z tego też względu zrezygnowanie z niej jest niemożliwością".

Inny generał pruski, Grolman, pisał: „Wskutek swego położenia w sercu monarchii pruskiej, gdzie łączy się Śląsk, Prusy i Pomorze, w odległości 18 mil od Berlina, spojony jest ten kraj tak ściśle z państwem pruskim, że wszelka myśl odłączenia go od niej **musi być uważana za zdradę stanu".**

Gdy przed wojną krymską (1853 r.) poruszono plany stworzenia Polski niepodległej, Bismarck pisał: „Panowie ci nie znają Polaków i nie wiedzą, że niepodległa Polska wtedy dopiero przestanie być wrogiem Prus, gdy dla jej wyposażenia wyrzekniemy się krajów, bez których znowu nie możemy istnieć, jak dolny bieg Wisły, całe Poznańskie i wszystko, co na Śląsku mówi po polsku". Zaś 17 lutego 1863 r. Bismarck pisał do posła pruskiego w Londynie: „Wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego między Śląskiem a Prusami Wschodnimi, z wynikającym stąd pożądaniem Poznania i nieodzownych dla niepodległej Polski ujść Wisły, stanowiłoby ustawiczną groźbę dla Prus. Poza Poznaniem i Gdańskiem zwróciłyby się pretensje polskie niebawem w stronę Śląska i Prus Wschodnich, **mapy zaś, na których znajdują wyraz marzenia powstańców polskich, zakreślają Pomorze aż po Odrę jako polską prowincję".**

80 lat później, demokratyczny Rząd Tymczasowy, dzięki przymierzu z ZSRR realizuje „marzenia powstańców polskich". Bismarck wiedział, do czego dążyć będzie Polska prawdziwie niepodległa. Gdy w 1861 r. konsul pruski w Warszawie Theremin pisze o brutalności i samowoli kozaków, Bismarck odpowiada: Theremin „wydaje się... nieco miękki. Użala się na brutalność kozaków i samowolną surowość... W obecnym stanie rzeczy w Warszawie **szkoda każdego uderzenia, które chybia celu.** Każdy sukces polskiego ruchu narodowego jest klęską dla Prus... **Nie ma możliwości pokoju między nami a jakąkolwiek próbą wskrzeszenia Polski".**

„Od Anglii dzieli nas morze, od Francji rzeka, od Włoch Alpy, od Polaków dzieli nas jedna nienawiść" — było to hasło junkrów pruskich.

Dość przeczytać wzmiankowaną już wyżej książkę hr. Hutten-Czapskiego („60 lat"), aby poznać zaborcze plany germanizmu czasu wojny 1914 — 1918 r. Magnat poznański, hr. Hutten-Czapski, był komisarzem niemieckim podczas oku-

pacji 1915—1918, służył wiernie imperialistom niemieckim i cieszył się całkowitym zaufaniem Wilhelma II.

2 czerwca 1916 r. Hutten w raporcie do kanclerza uważa, że „coraz więcej gruntu zyskuje plan stworzenia państwa polskiego **formalnie** zupełnie niepodległego, ale pozostającego w ścisłym politycznym i gospodarczym sojuszu z Niemcami, zabezpieczonym wiążącymi traktatami". („60 lat...", t. II, str. 334). „Gdyby konieczności wojskowe lub nakazy polityczne miały nas zmusić do oddania ziem litewskich na wschód od Niemna — pisze Hutten — musimy bezwarunkowo wywołać na Litwie ruch wszechpolski, aby w części kraju, która miała być z konieczności oddana Rosji, stworzyć polską irredentę, **która zaabsorbowałaby całkowicie kierownictwo państwa polskiego i odwracałaby uwagę od Poznańskiego**". (t. II, str. 336).

To cyniczne wyznanie najlepiej świadczy, komu przede wszystkim zależało na wywoływaniu zatargów między Polską a Rosją. Przecież Prusy na tych zatargach wyrosły.

5 listopada 1916 r. Niemcy i Austria proklamowały „niepodległe Królestwo Polskie". Piłsudczyzna uważała to za tryumf swej polityki „niepodległościowej", za zwycięstwo polityczne nad zaborcami. Posłuchajmy co pisze Hutten o istotnym podłożu aktu 5 listopada 1916 r.:

W lipcu 1916 r. **pod naciskiem położenia wojennego niemieckie koła wojskowe parły coraz bardziej do stworzenia armii polskiej, a tym samym do proklamowania państwa polskiego**". (t. II, str. 342).

Generał - Gubernator niemiecki Beseler w raporcie do Wilhelma II mówi o możliwości stworzenia w Królestwie początkowo trzech dywizji, a później całej armii, ale należy proklamować „samodzielne" Królestwo.

W sierpniu 1916 r. odbywają się w Wiedniu rokowania w tej sprawie między Niemcami a Austrią. Zgodzono się na powołanie do życia „niepodległej" monarchii polskiej, z „wojskowymi poprawkami granic na rzecz Niemiec, a wobec tego również na korzyść Austrii" — jak podaje Hutten. Gub. Suwalska miała być również wyłączona. Ustalono w Wiedniu, że „Polska, związana z austro - niemieckim przymierzem, **nie będzie posiadać własnej polityki zagranicznej**". Armia polska będzie pod dowództwem Niemiec. **Polska będzie włączona do obszaru celnego Niemiec,** względnie obaj gwaranci —

Austria i Niemcy — będą posiadali w Polsce równe prawa gospodarcze. Wreszcie, jak pisze Hutten, **„obydwa rządy gwarantowały sobie wzajemnie, że żadna część ich dotychczasowych ziem polskich nie przypadnie państwu polskiemu"**. (Hutten, t. II, str. 346).

Okrojone, bez własnej polityki zagranicznej, z Wilhelmem II, inicjatorem najbrutalniejszych prześladowań w zaborze pruskim, jako dowódcą armii polskiej, gospodarczo — zaplecze rolnicze przemysłu niemiecko - austriackiego — to była istotna polityczna treść aktu 5 listopada 1916 r.! Ale nade wszystko chodziło Niemcom o robotnika, o żołnierza, o mięso armatnie. Wodzowie piłsudczyzny orientowali się doskonale, o co chodzi Niemcom. „Piłsudski już na samym początku wojny, w listopadzie 1914 r., starał się zainteresować Główną Kwaterę niemiecką problemem stworzenia w Polsce sprzymierzonych wojsk"... — pisze oficjalny historyk piłsudczyzny. (Wacław Lipiński: „Wielki Marszałek". Warszawa, 1936 r., str. 111).

Jak podaje Hutten-Czapski, Beseler tak się śpieszył, że już 6 listopada, nazajutrz po ogłoszeniu aktu 5 listopada, chciał ogłosić odezwę werbunkową. „Lubomirski, Brudziński, Keko Radziwiłł (ówcześni kolaboracjoniści) i ja zaklinaliśmy Beselera, aby jeszcze czekał, lecz nadaremnie". Skorzystano z proklamacji 5 listopada — pisze Hutten — i „przystąpiono do bezwzględnego, przymusowego zagarniania prawdziwych albo tylko rzekomych bezrobotnych".

9 listopada rozplakatowano odezwy werbunkowe do wojska. Ale rachuby Beselerów, Huttenów, Wilhelmów spełzły na niczym. Naród polski okazał mocny sprzeciw, robotnicy Warszawy wylegli na ulice protestując przeciw werbunkowi. Akcja werbunkowa spaliła na panewce.

Jodkowie i Piłsudscy zdawali sobie doskonalę sprawę z nieustępliwości Prus i dlatego od razu, z góry rezygnowali z Poznańskiego, ze Śląska, z Prus Zachodnich itd. („nikt tego nie będzie żądał" uprzedza Jodko Niemców), prosili tylko o udział przy podziale łupu, o granice na Dnieprze, na Prypeci, na Dźwinie, a jednocześne panowie ci tworzyli legiony, które w najlepszej wierze poświęcały swe życie w przekonaniu, że biją się o wielkość Polski.

Polityka Jodków i Piłsudskich była na rękę polityce pruskiej obierania Polski jak głowy kapusty, „liść po liściu, miasto za miastem".

Cóż dziwnego, że w 1918 r., gdy piłsudczyzna znalazła się u steru władzy, obóz ten nie kwapił się z odzyskaniem ziem zagrabionych przez germanizm. Kessler we wzmiankowanym już wyżej artykule „Revue de Paris" podaje, że w przededniu kapitulacji Niemiec rząd berliński polecił mu udać się do Piłsudskiego, więzionego wówczas w Magdeburgu, aby się przekonać „czy można liczyć na niego dla poparcia nas w Polsce". 31-go października (1918 r.) udałem się do Magdeburga — pisze Kessler — i na moje pytanie Piłsudski odpowiedział po prostu, „że wyłożył mi swe poglądy polityczne w 1915 r. i że od tego czasu on nic nie zmienił w swych podstawowych koncepcjach" („...à ma question Piłsudski répondit simplement „qu'il m'avait exposé ses vues politiques en 1915 et que, depuis lors, il n'avait rien changé à ses conceptions fondamentales").

Zaś w osiem dni później ten sam Kessler, już jako ambasador Reichu, wręcza Piłsudskiemu w Warszawie listy uwierzytelniające. Zdziwienie i oburzenie świata całego było olbrzymie. Wszystkie państwa sojusznicze znajdowały się jeszcze formalnie w stanie wojny z Niemcami, cały zabór pruski był jeszcze pod ich panowaniem, a Polska mimo to nawiązuje z nimi stosunki dyplomatyczne. Była to demonstracja na rzecz germanizmu, demonstracja jeszcze mocniej podkreślona przez Piłsudskiego, który w odpowiedzi Kesslerowi mówił o „wspólnym zadaniu przeprowadzenia naszych ludów od dawnej wrogości ku nowej przyjaźni".

Podczas Konferencji Pokojowej Piłsudski śle Wasilewskiemu instrukcje do Paryża, dotyczące pozyskania Anglii, w ogóle Sojuszników: „Należy wysuwać idee zwalczania anarchii rosyjskiej etapami odrywając od Rosji ziemie już syte bolszewizmu a nierosyjskie" (Leon Wasilewski: „Piłsudski jakim go znałem" str. 202).

W innej instrukcji wypowiada się za Federacją (czytaj za zaborem) z Litwą i Łotwą: „Dawałoby to nam w postaci Libawy i Rygi łatwą rekompensatę za wątpliwy Gdańsk" — pisał Piłsudski do Wasilewskiego.

Rezygnacja na zachodzie — zabór na wschodzie. Kontynuowanie polityki magnackiej, która doprowadziła Polskę do upadku i rozbiorów, doprowadzi Piłsudskiego do sojuszu z Hitlerem w 1934 r., Polskę zaś do katastrofy 1939 r.

Toteż w latach 1918—1921, gdy zwyciężony germanizm był w najwyższym stopniu osłabiony, obóz rządzący nie wy-

zyskał tego dla odzyskania większych obszarów ziem polskich na Zachodzie. Nie udzielono należytej pomocy Górnoślązakom i wprost zaprzepaszczono plebiscyt na Mazurach, który odbywał się w chwili, gdy Polska była całkowicie pochłonięta wojną przeciw ZSRR. „Na wschodzie nie byliśmy nigdy narodem chłopów czy robotników kopalnianych, lecz narodem panów" — pisał później ideolog sanacji — Mackiewicz. Dbano więc mniej o chłopów mazurskich, o robotników górnośląskich, o odwieczne ziemie polskie niż o folwarki Jaśnie Wielmożnych na Białorusi i Ukrainie.

Nie będziemy pisali o późniejszej, wrogiej wobec ZSRR, polityce sanacji. Zaznaczyć należy, że tradycyjna już niejako przyjaźń sanacji do germanizmu zajaśniała w całej pełni, gdy do władzy doszedł Hitler, śmiertelny wróg polskości, który nawet nie ukrywał swych planów podboju Polski i wytępienia Polaków („Mein Kampf"). W 1934 r. Piłsudski pierwszy łamie izolację, którą Europa i świat cały otoczyły Hitlera, zawiera z nim pakt przyjaźni.

O pakcie tym jeden z tych, którzy torowali drogę hitleryzmowi w Polsce, złowrogi Beck pisze: „Jestem przekonany, że... rozpoczynamy nową, lepszą epokę w stosunkach z Niemcami... Jestem przekonany, że myśl polityczna Marszałka Piłsudskiego, wyrażona w polskiej polityce zagranicznej, stwarza najrealniejsze i twórcze elementy pokoju". (J. Beck: Przemówienia, deklaracje, wywiady. Warszawa 1938 r., str. 108).

Rok później, w pierwszą rocznicę zawarcia tego paktu, tenże Beck pisze: „Polska i Niemcy wkroczyły na drogę, która przez wzajemne wyrównanie przeciwieństw prowadzi ku utrwaleniu pokoju powszechnego"...

Patronował tej polityce Piłsudski. Półoficjalna, sanacyjna „Gazeta Polska" (z dnia 26 maja 1936 r.) pisze o tym: „Piłsudski... czekał na kanclerza Rzeszy (Hitlera), który by mu ułatwił politykę normalizacji stosunków polsko - niemieckich... Niemcy widzą w marszałku Piłsudskim pierwszego męża stanu, który dał wiarę trwałości ustroju narodowo - socjalistycznego... Ale w szeregach narodowo - socjalistycznych sympatia do Piłsudskiego wiązała się także z pewnymi nadziejami określonej współpracy politycznej".

Polska zapłaciła za tę politykę katastrofą 1939 roku.

II. PAN CHORĄŻY WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ

Demokracja polska z entuzjazmem przyjęła obalenie panowania carskiego. Ale nie magnaci polscy! Tych ogarnął smutek, stracili w carze opiekuna, broniącego ich przed żądaniami chłopskimi, zaniepokoili się losem swych folwarków. Najbardziej zaniepokojeni byli magnaci polscy na Białorusi i Ukrainie. Nie chcieli pogodzić się z myślą, że będą musieli zwrócić chłopom białoruskm i ukraińskim zagrabione w ciągu wieków ziemie i po utracie cara poczęli szukać nowych obrońców swych folwarków i pałaców.

Przez Białoruś i Ukrainę przebiegał wówczas (w 1917 r.) front rosyjsko - niemiecki. Reakcja polska rzuciła hasło wyciągnięcia z armii rosyjskiej żołnierzy i oficerów Polaków i utworzenia z nich odrębnych polskich jednostek wojskowych. Polacy zostaliby w ten sposób wyjęci spod wpływów rewolucyjnych, no i mogliby być użyci do obrony folwarków magnackich. Oczywiście na zewnątrz wysuwano nie te, lecz inne przyczyny: carat leżał w gruzach; demokracja rosyjska uznała prawo narodu polskiego do niepodległości; jedyną potęgą zaborczą, przeciwstawiającą się wskrzeszeniu Polski — byli Niemcy. Reakcja polska tworzyła oddzielne formacje wojskowe polskie pod hasłem powrotu do kraju i konieczności **polskiej walki zbrojnej** przeciw Niemcom. Pod tym hasłem też został utworzony na Białorusi I Korpus Polski, pod dowództwem gen. Dowbór - Muśnickiego i pod kierownictwem politycznym Naczpolu (skrót: Naczelny Polski Komitet Wojskowy) **z chorążym Władysławem Raczkiewiczem jako prezesem na czele.**

Pan Władysław Raczkiewicz, do niedawna z mocy Konstytucji faszystowskiej 1935 r. miłościwie „prezydujący" paru tuzinom magnatów i ich Arciszewskim, rozpoczął swą karierę polityczną w 1917 r. jako prezes Naczpolu od walki przeciw nowej Rosji, która na sztandarze swoim wypisała między innymi hasłami demokratycznymi hasło Niepodległości Polski. Toteż już wówczas demokratyczna część żołnierzy i oficerów polskich ostro wystąpiła przeciw Naczpolowi i jego polityce. Również demokracja rosyjska nie posiadała najmniejszego zaufania do pp. Dowbór - Muśnickich i Raczkiewiczów, którzy cieszyli się natomiast sympatią i poparciem kontrrewolucji rosyjskiej, w pierwszym rzędzie generałów Korniłowa i Duchonina, tych samych, którzy usiłowali zdławić demokrację rosyjską i przywrócić panowanie caratu, żandarma ludów, kata Polski.

Zamiast bić się przeciw Niemcom pp. Dowbór i Raczkiewicz poczęli bronić majątków obszarników polskich na Białorusi i Ukrainie.

„Na wezwanie Naczpolu obywatelstwo ziemskie na Zjeździe w Mińsku uchwaliło opodatkować się na cele formowania Wojska Polskiego proporcjonalnie od dziesięciny posiadanej ziemi **w przekonaniu, że formowane Wojsko Polskie obroni majątki polskie na kresach**" — pisał p. Henryk Bagiński, który brał udział w akcji tworzenia odrębnych jednostek wojskowych na Wschodzie i akcję tę później szczegółowo opisał. (H. Bagiński: „Wojsko Polskie na Wschodzie. 1914—1920". Warszawa 1921, str. 136).

Po Rewolucji Październikowej 1917 r. I Korpus „nie uznał" nowego rządu rosyjskiego, rządu robotniczo - chłopskiego, nie pozwalał aresztować generałów kontrrewolucyjnych, a wreszcie 25 stycznia 1918 r. „wypowiada wojnę" Związkowi Radzieckiemu. Zawładnięcie Białorusi miało na celu umożliwienie kontrrewolucji rosyjskiej czy też żołdactwu niemieckiemu uderzenie na Moskwę i Piotrogród. Wojska polskie zajmują terytoria gub. Mohylowskiej i Mińskiej, rozpędzają Rady Delegatów, aresztują lokalne władze radzieckie. W ciągu jakichś 15 dni Czerwona Armia rozbija na głowę półtrzecia razy liczniejsze oddziały Dowbora - Raczkiewicza, a to dlatego, że miała poparcie nie tylko ludności miejscowej, lecz również znacznej liczby żołnierzy i oficerów polskich, którzy nie chcieli być narzędziem w rękach reakcji polskiej. Dezercja z korpusu Dowbora - Raczkiewicza wzmagała się z dniem każdym. W Mińsku został utworzony Pierwszy Polski Batalion, który bohatersko bronił miasta przeciw reakcyjnym oddziałom dowboro - raczkiewiczowskim. Zaś w Witebsku powstał Polski Dywizjon Rewolucyjny, do którego już pierwszego dnia wstąpiło 400 żołnierzy polskich.

Wyparci z miast, które zajęli poprzednio, dowborczycy koncentrują się w Bobrujsku. Zrozumieli, że „wojnę" przeciw Związkowi Radzieckiemu przegrali i wówczas opiekująca się nimi obszarnicza „Polska Rada Ziemi Mińskiej" wysyła delegację do Brześcia, do urzędującego tam generała Hoffmana, znanego ze swej wrogości wobec Polski. „Polska Rada Ziemi Mińskiej" proponuje „wspólną okupację" Białorusi, to znaczy pomoc w dławieniu ludu białoruskiego.

18 lutego 1918 r. hordy niemieckie wtargnęły na Białoruś radziecką łamiąc wiarołomnie umowę o zawieszeniu broni, a herszt tych hord, gen. Hoffman posyła Dowborowi warunki

wspólnej okupacji i wspólnej walki przeciw państwu radzieckiemu.

Wiadomość o „wspólnej okupacji" wywołała głęboki ferment wśród żołnierzy i oficerów I Korpusu. Rząd Radziecki chcąc zaoszczędzić Polakom hańbiącej roli pachołków Hoffmana i katów ludu białoruskiego, zaproponował Naczpolowi wycofanie korpusu na wschód, skąd żołnierze i oficerowie polscy mogliby się udać na front antyniemiecki we Francji. Wielu żołnierzy i oficerów chciało zmusić Dowbora do przyjęcia tej propozycji, ale **na pomoc Dowborowi przybył do Bobrujska prezes Naczpolu, Raczkiewicz**; warunki gen. Hoffmana zostały przyjęte i walcząca przeciw Niemcom Czerwona Armia została zdradziecko napadnięta z tyłu przez oddziały Dowbora — Raczkiewicza.

20 lutego 1918 r. Dowbór zajmuje Mińsk torując drogę Niemcom, którzy zajęli miasto parę dni później. „Cały materiał zdobyty w Mińsku dostał się w ich (Niemców) ręce z ogromnymi składami broni i żywności" — pisze Bagiński (str. 241).

W części Białorusi okupowanej przez I Korpus, władza radziecka została obalona, członkowie Rad lokalnych — rozstrzeliwani. Dla chłopów wprowadzono kary cielesne i obowiązkową pracę pańszczyźnianą na folwarkach obszarniczych; rozpoczęły się pogromy żydowskie. W razie oporu chłopów palono całe wsie.

W ten sposób reakcja polska z pp. Dowborem i Raczkiewiczem na czele wysługiwała się śmiertelnemu wrogowi Polski — imperializmowi niemieckiemu. Generał Dowbór - Muśnicki ustanowił nawet odznaczenie za walkę przeciw Związkowi Radzieckiemu i — jak to podaje Bagiński — „dnia 27 lutego 1918 r. na placu broni w twierdzy Bobrujskiej **w obecności niemieckich delegatów z majorem Wulfferem** odbyła się pierwsza dekoracja zasłużonych w bojach z bolszewikami" (str. 243). Książka Bagińskiego roi się od opisów aktów przemocy i łupiestwa, towarzyszących okupacji dowboro - raczkiewiczowskiej. Oto, jak Bagiński opisuje m. in. „bohaterski" wyczyn szwadronu ułanów, który z Odessy przedarł się do Bobrujska: „...ułani, wyszedłszy z Odessy biedni, w większości na lichych koniach, przybyli do Bobrujska doskonale ubrani, na dzielnych rumakach, syci, w dobrym zdrowiu i w dodatku przyprowadzili 65 luzaków, doskonały tabor, kuchnię polową, aptekę, a nawet pieniądze". (Bagiński, str. 265).

Po wejściu na drogę „wspólnej okupacji", to znaczy czynnej pomocy najeźdźcy germańskiemu, delegacja Naczpolu, na czele ze swym prezesem Raczkiewiczem, niezmordowanym, gdy idzie o walkę przeciw Związkowi Radzieckiemu, jedzie do Warszawy po błogosławieństwo urzędującej tam Rady Regencyjnej. Rada ta, stworzona przez Niemców, grała wówczas w Polsce rolę podobną do roli, jaką we Francji podczas obecnej wojny grali Pétain i Laval, tylko że wykonywała swe funkcje jeszcze cyniczniej i bezwstydniej. Gdy prezydent Wilson wystąpił na początku 1918 r. ze słynnymi „14 punktami", w których m. in. domagał się stworzenia niepodległej Polski, Rada Regencyjna ostro wystąpiła przeciw Wilsonowi głosząc, że zbawienie Polski leży w najściślejszej łączności z kajzerowskimi Niemcami. W Rosji huczała burza dziejowa, w Rosji chłopi zdobyli ziemię i obszarnicy polscy w strachu przed chłopami polskimi hurmem rzucili się do stóp kajzera. Na czele Rady Regencyjnej stali wodzowie obszarników — książe Lubomirski i Ostrowski — gotowi do najbardziej kolaboracjonistycznej polityki wobec germanizmu, byle tylko uratować folwarki i pałace magnackie.

Do tej dostojnej Rady Regencyjnej przyjechała delegacja Naczpolu z pp. Raczkiewiczem i Tupalskim na czele i oświadczyła, że „Naczpol całą naczelną władzę nad korpusami złożył w ręce Rady Regencyjnej podporządkowując jej władzy i dalszym rozkazom formacje polskie na Wschodzie". (str. 303).

W orędziu do gen. Dowbór - Muśnickiego 6 marca 1918 r. mianowana przez Kajzerów Rada Regencyjna odpowiada: „Przyjąwszy to oświadczenie obejmujemy polityczny kierunek nad I Korpusem Wojska Polskiego, sprawowany przez Naczelną Radę (Naczpol), i w najkrótszym czasie, **po porozumieniu się z właściwymi władzami okupacyjnymi cesarsko - niemieckimi,** zamianujemy Komisarza Rady Regencyjnej przy pozostającym pod dowództwem pana generała wojsku".

Gdy więc większość żołnierzy i oficerów I Korpusu chciała bić się przeciw Niemcom, p. Raczkiewicz i gen. Dowbór - Muśnicki wplątali ich w walkę przeciw nowej Rosji, co z żelazną koniecznością musiało doprowadzić do podporządkowania Korpusu „władzom okupacyjnym cesarsko - niemieckim".

Po podporządkowaniu I Korpusu Polskiego na Białorusi Radzie Regencyjnej chodziło o podporządkowanie sobie (a właściwie „władzom okupacyjnym cesarsko - niemieckim")

wojskowych formacyj polskich również na Ukrainie. Kogo sobie Rada Regencyjna upatrzyła dla przeprowadzenia tego czynu? Czytamy dalej w orędziu: „Dajemy upoważnienie panu porucznikowi Raczkiewiczowi, aby w imieniu Rady Regencyjnej wstąpił w porozumienie z polskimi formacjami wojskowymi, znajdującymi się na Ukrainie, w celu możliwego skoordynowania wspólności wojskowej. Zechce pan generał udzielić panu Raczkiewiczowi ze swej strony potrzebnych informacji". (Bagiński, str. 304).

Chorąży Raczkiewicz i płk. Tupalski w imieniu Naczpolu **„całą naczelną władzę"** nad Korpusami polskimi złożyli w ręce Rady Regencyjnej. Kto **faktycznie** sprawował tę „całą naczelną władzę"? Wyjaśnia to Rada Regencyjna w telegramie do gen. Dowbór - Muśnickiego:

„...Rada Regencyjna zaznacza, ...że Wasza Ekselencja wskutek podporządkowania się Rządowi Polskiemu **jednocześnie stanął pod rozkazy generała von Beselera, który jest Głównym Dowódcą Polskiej Siły Zbrojnej".**

Przy formowaniu Korpusu Polskiego Raczkiewicze przyrzekali żołnierzom i oficerom, że wrócą do Polski, aby bić się przeciw najeźdźcy germańskiemu — parę miesięcy później żołnierze i oficerowie ci znaleźli się pod rozkazami generalgubernatora i oberkata Polski von Beselera, drapieżcy, który wygłodził i doszczętnie złupił kraj nasz.

Do tego doprowadziła, do tego musiała doprowadzić polityka Raczkiewiczów i Dowborów, polityka walki przeciw Związkowi Radzieckiemu, polityka obrony folwarków magnackich.

Niemcy mieli całkowite zaufanie do Dowbora - Muśnickiego, nie ufali jednak żołnierzom i oficerom Korpusu. 21 maja 1918 r. Niemcy zażądali rozbrojenia Korpusu. Na próżno gen. Dowbór - Muśnicki powoływał się na swe zasługi podczas „wspólnej" okupacji i podczas walk przeciw nowej Rosji. Niemcy byli nieustępliwi. Część oficerów i żołnierzy zażądała od dowództwa wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom, ale generał Dowbór-Muśnicki oparł się temu i poddał się Niemcom. Dwudziestopięciotysięczny Korpus, dobrze uzbrojony, został przez Niemców rozbrojony.

Taki oto był sromotny koniec I Korpusu, dowodzonego przez gen. Dowbor - Muśnickiego, a kierowanego przez Naczpol, z chorążym Władysławem Raczkiewiczem jako prezesem

na czele. „Honoru I-go Korpusu nie udało się obronić nawet w ostatniej chwili" — dodaje Bagiński.

Walka przeciw Związkowi Radzieckiemu i wysługiwanie się Niemcom utorowało drogę karierze p. Raczkiewicza. W latach 1921, 1925 i 1926 widzimy go na stanowisku ministra spraw wewnętrznych i zimą 1926 roku, gdy kryzys i bezrobocie gnębią robotników, policja Raczkiewicza strzela do bezrobotnych domagających się chleba i pracy.

Następnie b. prezes „Naczpolu" zostaje wojewodą wileńskim, dławi ruch narodowy białoruski i on to rozgromił stutysięczną organizację ludu białoruskiego „Hromadę".

W latach 1935/1936 p. Raczkiewicz znowu zostaje ministrem spraw wewnętrznych. Stoi na straży dopiero co narzuconej konstytucji faszystowskiej 1935 r., której będzie wiernie bronił do chwili, gdy w 1945 r. zejdzie sromotnie z widowni politycznej. Jako szef policji przenosi na grunt polski stosowane na Białorusi sposoby duszenia opozycji: słynny z okrucieństw obóz w Berezie Kartuskiej zapełnia się również robotnikami i chłopami polskimi, a w marcu 1936 r. policja p. Raczkiewicza strzela do bezbronnych mas w Krakowie, we Lwowie, w Toruniu itd.

Gdy był wojewodą wileńskim, dusił Białorusinów, ale gdy przez pewien czas był wojewodą pomorskim — tolerował spokojnie działalność piątej kolumny hitlerowskiej. Toteż oficjalny publicysta Hitlera, Heinrich Koitz w książce swej: „Menschen um Pilsudski" („Ludzie wokół Piłsudskiego"), pisząc o kierowniczej grupie sanacyjnej, nie może się nachwalić p. Raczkiewicza: „Do grupy tej — pisze Koitz — należy jej kierownik polityczny, dzisiejszy marszałek senatu, Raczkiewicz. Na równi z prezydentem Mościckim jest to jedna z najbardziej poważanych figur w Polsce. W Polsce — dodaje — skłonni są w marszałku senatu Raczkiewiczu widzieć następcę prezydenta państwa".

Hitlerowiec Koiz słusznie przewidział wypadki. W roku 1939 p. Mościcki jedna „figura poważana", doszczętnie zgrana i skompromitowana, prawem kaduka oddaje buławę prezydencką drugiej „figurze poważanej", p. Raczkiewiczowi. Poważany p. Mościcki wiedział, że poważany p. Raczkiewicz jest takim samym faszystą jak on sam, że był takim samym gorącym zwolennikiem sojuszu z Hitlerem, że wreszcie tak samo jak on nienawidzi Związku Radzieckiego i nawet w obliczu niesłychanej katastrofy 1939 r. uczyni wszystko, co będzie

leżało w jego mocy, aby nie dopuścić do zbliżenia obu zagrożonych przez germanizm narodów słowiańskich.

Walka kliki Raczkiewicz - Sosnkowski przeciw gen. Sikorskiemu, torpedowanie najlżejszych prób zbliżenia polsko - radzieckiego, bezpośrednia pomoc udzielona Hitlerowi w łotrowskiej aferze katyńskiej, upieranie się przy konstytucji faszystowskiej 1935 r., przedwczesne wywołanie powstania warszawskiego — wszystko to wskazuje, że p. Mościcki wiedział, kogo mianuje na swoje miejsce. Pił więc Kuba do Jakuba !

Hitlerowiec Koitz przewidział zmianę figur na stolcu prezydenckim, nie przewidział jednak upadku hitleryzmu — i jakiego upadku ! — nie mógł więc przewidzieć marnego końca politycznej kariery p. Raczkiewicza, którego zwycięstwo aliantów, a przede wszystkim powstanie i rozwój Polski demokratycznej wyrzuciło na śmietnisko polityczne, gdzie były prezes „Naczpolu" znalazł się w towarzystwie Michajłowiczów, Piotrów, Leopoldów i innych tego rodzaju „figur poważanych".

III. WALKA O GRANICE WSCHODNIE

Wskazaliśmy już wyżej, że upadek caratu i powstanie Związku Radzieckiego umożliwiły Sojusznikom (z wojny 1914—18) wysunięcie niepodległości Polski jako jednego z celów wojny. Ale jednocześnie większość Sojuszników zaznaczała, że chodzi im o stworzenie państwa możliwie jednolitego pod względem narodowym, to jest zamieszkałego przez Polaków.

W przemówieniu z dnia 5-go stycznia 1918 r. premier angielski, Lloyd - George oświadczył, że Polska niepodległa „wcielająca wszystkie **czysto polskie elementy**, które pragną wejść w jej skład (comprising all those genuinely Polish elements who desire to form par of it)", że Polska taka stanowić będzie niezbędny warunek stabilizacji Europy Wschodniej.

W tym samym prawie czasie (8-go stycznia 1918 r.) w słynnym orędziu do Senatu (tak zwane „14 Punktów. Pokoju") prezydent Wilson w punkcie 13-tym żądał: „Ma być ustanowione niepodległe państwo polskie, które powinno obejmować ziemie **zamieszkałe przez ludność bezspornie polską**" (which should include the territories inhabited by indisputably Polish populations).

3-go czerwca 1918 r. Konferencja Państw Sojuszniczych (Francja, Anglia, Ameryka, Włochy) przyjmuje deklarację stwierdzającą, że „utworzenie niepodległego Państwa Polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz praworządności w Europie".

W łonie państw tych toczyła się już wówczas walka o stosunek do Związku Radzieckiego. Podczas gdy demokracja podkreślała epokowe znaczenie obalenia caratu, reakcja poczęła operować straszakiem bolszewickim i przygotowywała się do zbrojnej interwencji i do otoczenia nowej Rosji „kordonem sanitarnym". Jest rzeczą oczywistą, że również reakcja polska przyłączyła się do tego chóru. W Paryżu powstał Polski Komitet Narodowy, który pozostawał pod wpływem partii ugodowców i Narodowej Demokracji. Na terytorium Francji utworzona została armia gen. Hallera; żołnierze i oficerowie tej armii pragnęli jak najprędzej pójść na front, aby bić się przeciw Niemcom, jednak Komitet Narodowy chował armię dla innych celów. 12-go października 1918 r., gdy klęska Niemiec była już oczywista, sekretarz Komitetu Narodowego p. Wielowiejski, ex-dyplomata carski, w memoriale złożonym rządom sojuszniczym, żądał okupowania, natychmiast po zawarciu zawieszenia broni, przez armię gen. Hallera Kamieńca Podolskiego, Kowna i Brześcia Litewskiego. „Operacja ta — pisał p. Wielowiejski — gwarantuje Polsce bezpieczeństwo od Wschodu i **będzie mogła służyć jako przyszła baza działań wojennych Sojuszników w Rosji**".

Na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej I-go Listopada 1918 r. angielski minister spraw zagr. Balfour ostro wystąpił przeciw żądaniu wskrzeszenia Polski w granicach 1772 roku. **„...Wiąże nas zobowiązanie wskrzeszenia Polski składającej się z Polaków.** Polska 1772 r. nie odpowiada temu celowi, nie składa się ona wyłącznie z Polaków". Przedstawiciel Ameryki, płk. House całkowicie poparł Balfoura.

4-go listopada 1918 r. delegat Komitetu Narodowego przy rządzie francuskim, stary ugodowiec carski, Erazm Piltz, w nocie do rządu francuskiego znowu podkreśla „niebezpieczeństwo bolszewickie". Operująca straszakiem bolszewickim reakcja polska liczyła, że uda się jej oderwać od ZSRR jak najwięcej ziem. Spotkało się to ze sprzeciwem nawet pewnych sfer konserwatywnych i w parlamencie angielskim lord Curzon oświadczył, że celem Sojuszników winno być stworzenie Polski zjednoczonej i silnej, i dlatego nie należy włączać w nią ziem obcych,

które w przyszłości staną się źródłem jej słabości i walk wewnętrznych.

Ale obóz rządzący w Polsce o to nie dbał. Jednym z pierwszych jego dzieł była walka przeciwko Ukraińcom w Galicji Wschodniej, którzy w październiku 1918 r. zrzucili jarzmo Habsburgów i utworzyli Republikę Zachodnio-Ukraińską. Na teren walk polsko-ukraińskich zjeżdża komisja międzysojusznicza, która wykreśla linię demarkacyjną między Polską a Ukrainą Zachodnią. Rząd polski pozornie zgodził się na tę linię. Faktycznie jednak czekał na posiłki i gdy te nadeszły, armia polska rozpoczęła ofensywę i złamała opór Ukraińców. Trzeba dodać, że posiłkami, przy pomocy których reakcja polska zgniotła Republikę Zachodnio-Ukraińską, była armia gen. Hallera, utworzona we Francji, ale nie użyta do walki przeciw Niemcom.

W Paryżu, gdzie wówczas zasiadała konferencja pokojowa, złamanie przez Polskę postanowienia Komisji Międzysojuszniczej wywołało wielkie oburzenie, jednocześnie jednak znalazło poparcie reakcji międzynarodowej. Rząd polski tłumaczył swój krok koniecznością walki przeciw bolszewizmowi. Toteż Rada Najwyższa Sojuszników uchwałą 25-go czerwca 1919 r. upoważnia Polskę do dalszego prowadzenia ofensywy aż do Zbrucza. Rada Najwyższa wyraźnie się jednak zastrzega, że nie oznacza to oddania Galicji Wschodniej na stałe, Polska ma zająć Galicję Wschodnią tylko na 25 lat, przy czym jest zobowiązana dać tej dzielnicy szeroką autonomię terytorialną, z odrębnym sejmem i odrębnym rządem. Po 25 latach głosowanie rozstrzygnie dalszy los kraju.

Należy podkreślić, że delegacja polska na konferencję pokojową zgodziła się na danie Galicji Wschodniej szerokiej autonomii i na posiedzeniu Komisji Konferencji Pokojowej do spraw polskich w dniu 5 lipca 1919 r. zakomunikowała opracowane przez tę delegację zasady tej autonomii.

„Według tych zasad — pisze Kozicki, sekretarz generalny delegacji polskiej — Polska zobowiązywała się do dania Galicji Wschodniej, wchodzącej w skład Państwa Polskiego, szerokiej autonomii, do dania wszelkich gwarancyj poszanowania swobód obywatelskich, do równouprawnienia języka ruskiego z polskim w administracji, sądownictwie i szkolnictwie, do ustanowienia sejmu autonomicznego, pochodzącego z wyborów powszechnych i proporcjonalnych, do ustanowienia zarządu specjalnego dla Galicji Wschodniej, pod kierownictwem namiestnika mianowanego przez Naczelnika Państwa Polskiego, do powoływania na urzędy przede wszystkim mieszkańców tego kraju, do powołania do ministerstwa polskiego ministra bez teki dla Galicji Wschodniej, wreszcie do ustanowienia przy ministerium polskim radcy Rusina do spraw dotyczących specjalnie narodowości ruskiej. Państwo Polskie miałoby prawo według tego projektu zaprowadzenia w Galicji Wschodniej obowiązkowej służby wojskowej. Kompetencja sejmu miejscowego miała obejmować sprawy następujące: kult publiczny, oświatę, dobroczynność, zdrowotność, drogi krajowe, gminne i wiejskie, popieranie rolnictwa, handlu i przemysłu i wszelkie inne sprawy, powierzone mu przez sejm warszawski...“ (Kozicki: „Sprawa granic polskich“. Warszawa 1921 r.).

20-go lutego 1921 r. Rada Ligi Narodów pobiera uchwałę, potwierdzającą decyzję Rady Najwyższej z 25-go czerwca 1919 roku. Artykuł czwarty uchwały Rady Ligi podkreśla, że Galicja Wschodnia stanowi terytorium autonomiczne, podległe tymczasowo wojskowej okupacji polskiej. Uchwała obowiązuje Polskę do nadania Galicji autonomii i do założenia uniwersytetu ukraińskiego do 1924 r.; 27 września 1921 r. uchwałę tę potwierdza ogólne zebranie Ligi Narodów.

6-go lipca 1921 r. Lloyd George, zainterpelowany w parlamencie w sprawie Galicji Wschodniej, odpowiedział, że „Galicja Wschodnia znajduje się obecnie pod okupacją wojskową Polski i **że żadne rozstrzygnięcie ostateczne nie zostało powzięte“.**

Żadnej z uchwał Ligi Narodów reakcja polska nie wykonała: zamiast nadania szerokiej autonomii zniszczyła resztki autonomii z czasów austriackich; uniwersytet ukraiński miano założyć, owszem w... Krakowie, następnie w... Warszawie; skończyło się na zniesieniu jedenastu katedr ukraińskich, które istniały poprzednio przy uniwersytecie lwowskim.

Galicja Wschodnia została więc zajęta przez reakcję polską nie tylko wbrew woli ludności i w walce przeciw niej (przy czym do walki tej użyto armii Hallera, której nie chciano posłać przeciw Niemcom), ale również wbrew woli większości Sojuszników, na których wywierano presje straszakiem bolszewickim.

Tak samo miała się rzecz z innymi odcinkami granicy wschodniej. Już w lutym 1919 r. wojska polskie przy milczącej zgodzie Niemców, okupujących jeszcze kraj, zajęły część Biało-

rusi: 8-go GRUDNIA 1919 r. SOJUSZNICY WYKREŚLILI TYM CZASOWĄ GRANICĘ WSCHODNIĄ POLSKI, TAK ZWANA PÓŹNIEJ LINIĘ CURZONA.

Ale reakcja polska prowadziła dalej wojnę przeciw ZSRR i ani przez chwilę nie wahała się podeptać uchwały Sojuszników. 24-go lutego 1920 r. Rada Najwyższa Sojuszników przyjęła wniosek, w którym oświadcza, że nie widzi podstawy popierania wojny Polski przeciw Rosji, że Polska może liczyć na poparcie Rady tylko w tym wypadku, gdy jej „granice uprawnione" (legitimate frontiers), to znaczy wzdłuż linii Curzona, zostaną zagrożone.

W 1920 r., gdy Piłsudski zawiera przymierze z hersztem białych band ukraińskich, Petlurą, świat zrozumiał, że jest to ukryta forma podboju Ukrainy, że Petlura będzie marionetką w rękach reakcji polskiej. Prasa demokratyczna całego świata ostro zaprotestowała. W Anglii protestowała prasa wszystkich odcieni: „Winniśmy kategorycznie odmówić wszelkiego poparcia polityce, której celem jest stworzenie wielkiego imperium polskiego, zamieszkałego przez większość niepolską"—pisał 9-go maja 1920 r. Garvin w koserwatywnym piśmie „Observer". Liberalny „Manchester Guardian" i Daily News" scharakteryzowały wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu jako „wojnę zbrodniczą".

10-go maja 1920 r. minister Bonar Law oświadczył w Izbie Gmin: „Nie ponosimy w żadnym wypadku odpowiedzialności za ofensywę polską". Dwa dni później Winston Churchill dodał: „Kijów został wzięty przez Polaków. Jest to sprawa rządu polskiego. Ale tylko on sam jest zaangażowany i my mu nie dajemy żadnej pomocy".

Rząd radziecki wielokrotnie ponawiał propozycję nawiązania rokowań pokojowych. Wbrew energicznym protestom demokracji polskiej, żądającej pokoju, reakcja polska prowadziła dalej wojnę. Dopiero gdy marzenia o podboju Ukrainy prysły jak bańka mydlana, gdy wielka ofensywa na Kijów skończyła się klęską i szybkim odwrotem, rząd polski zwrócił się do Sojuszników o pośrednictwo. 10-go lipca 1920 r. na Konferencji w Spaa wielkie mocarstwa uchwaliły wziąć na siebie pośrednictwo w nawiązaniu rokowań pokojowych, postawiły jednak jako warunek, **że armie polskie cofną się na linię, wykreśloną przez aliantów 8 grudnia 1919 r.** Decyzja ta została zakomunikowana rządowi polskiemu w imieniu Sojuszników przez angielskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Curzona i odtąd

linia ta nosi nazwę linii Curzona. W nocie Konferencji do rządu radzieckiego zostało wskazane, że przy zawieszeniu broni armia polska ma się cofnąć na linię, wykreśloną w roku ubiegłym (1919) przez Konferencję Pokojową, jako wschodnia granica okręgu, w którym Polska ma prawo wprowadzić administrację polską. Linia ta biegnie mniej więcej w sposób następujący: Grodno — Jalówka — Niemirów — Brześć Litewski — Dorohusk — Ustilug, na wschód od Hrubieszowa, przez Kryłowo i dalej na zachód od Rawy Ruskiej, na wschód od Przemyśla do Karpat". Linia ta pozostawiała Wilno, Lwów, Grodno poza granicami Polski.

Rząd polski zgodził się na fonięcie wojsk na linię Curzona, ale gdy sytuacja militarna na froncie się zmieniła, reakcja znowu podniosła głowę i o linii Curzona słyszeć nie chciała. Na odwrót, korzystając z osłabienia ZSRR Polska oderwała wówczas od Związku Radzieckiego zachodnie połacie Białorusi i Ukrainy. Ten jawny zabór uzyskał wyraz prawny w traktacie ryskim (18 marca 1921 r.).

***

Również terytorium litewskie wraz z Wilnem zostało wcielone do Państwa Polskiego wbrew woli większości ludności i wbrew woli aliantów. I tu również reakcja polska wyzyskała straszak bolszewicki.

19-go kwietnia 1919 r. wojska polskie zawładnęły Wilnem. 2-go czerwca tegoż roku Najwyższa Rada Sojusznicza na skargę Litwy wykreśla linię demarkacyjną między Polską a Litwą; armia polska posuwa się jednak dalej; w lipcu zostaje wykreślona nowa linia demarkacyjna (linia Focha), ale i ta linia zostaje przez armię polską przekroczona, bo reakcja polska usprawiedliwia to koniecznością walki przeciw Związkowi Radzieckiemu. Już wyżej wskazaliśmy, że 8 grudnia 1919 r. została przez Sojuszników wykreślona tymczasowa linia Curzona, pozostawiająca Wilno Litwie, ale reakcja polska, ufna w pomoc reakcji międzynarodowej, nie przejmuje się tym i prze naprzód. W 1920 roku Armia Czerwona w czasie swej ofensywy zajmuje Wilno i na podstawie pokoju z Litwą, zawartego 12 lipca tegoż roku, oddaje miasto Litwinom.

Ale po cofnięciu się Armii Czerwonej armia polska znów wkroczyła na Litwę grożąc odebraniem Litwinom Wilna. 20-go sierpnia Rada Ligi Narodów jeszcze raz potwierdziła linię graniczną, wykreśloną 8 grudnia 1919 r., a przyznającą Wilno Litwie.

20 września 1920 r. Rada Ligi Narodów na prośbę Litwinów, którzy czują się zagrożeni, ponownie zajmuje się sporem polsko-litewskim. Specjalna komisja Rady jedzie do Suwałk, gdzie prowadzi rokowania z delegacjami polską i litewską. 7-go października obie te delegacje podpisują umowę, na podstawie której Polska przyznaje Litwinom Wilno wraz z okolicą. Dwa dni później wojska polskie wkroczyły na terytorium litewskie i zbrojnie zajęły Wilno. Liga Narodów usiłowała wpłynąć na Polskę w kierunku cofnięcia tego kroku — próby te jednak spełzły na niczym.

Oto krótki zarys powstania granic wschodnich. **Podczas gdy na granicy zachodniej ludność na drodze powstań zbrojnych (powstanie w Poznańskiem, trzykrotne powstanie na Górnym Śląsku) domagała się przyłączenia do Państwa Polskiego — granica wschodnia, cała granica wschodnia została wyrąbana zbrojnie wbrew woli większości mieszkańców tych dzielnic.**

Ta polityka przemocy wywołała protesty demokracji europejskiej i w dużym stopniu przyczyniła się do nadania Polsce reputacji państwa na wskroś reakcyjnego. Nawet niektóre elementy konserwatywne wystąpiły przeciw polityce reakcji polskiej. Początkowo też żadne z wielkich państw sojuszniczych, ani Anglia, ani Ameryka, ani nawet Francja, od 1921 r. związana z Polską przymierzem, nie uznało wschodnich granic Polski. Dopiero 15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów uznała te granice. Nie obeszło się to bez tarć. Jak podaje Studnicki, inicjatywę w tej sprawie podjął Mussolini, „dobrze poinformowany w tej sprawie przez posła naszego, Augusta Zaleskiego". Rząd francuski chciał odroczyć tę sprawę, pisze Studnicki i dodaje: „Lecz moment był odpowiedni, w Anglii bowiem u władzy znajdowali się konserwatyści, ze względu na antagonizm z Rosją, grupa najżyczliwiej usposobiona dla Polski". (Studnicki: „System polityczny Europy a Polska". Warszawa, 1935 r., str. 73).

Generał Sikorski, ówczesny prezes ministrów, ociąganie się Francji tłumaczy tym, że część opinii francuskiej była zdania, iż „zrzeczenie się swych dawnych posiadłości wschodnich leżało w interesie samej Polski. W rzeczy samej, tylko dzięki polityce pojednawczej Polacy mogliby uniknąć przyszłych konfliktów z Rosją, co pozwoliłoby im również skierować wszystką swą energię ku zachodowi". (Gen. Sikorski: „Le problême de la paix". Paris 1931, str. 121—122).

Dlaczego Francja, która na ogół do 1923 r. popierała politykę rządu polskiego, nagle poczęła się cofać? Bo opinia francuska poczęła coraz jaśniej zdawać sobie sprawę z tego, że imperializm germański nie został bynajmniej zniszczony, że może się on odbudować jeszcze groźniejszy niż przed 1914 rokiem i że jedynie silny i braterski sojusz francusko-polsko-sowiecki mógłby zwycięsko przeciwstawić się zaborczości germańskiej, mógłby przyczynić się do zachowania pokoju. Ale w tym celu trzeba było usunąć wszystko, co stoi na przeszkodzie do powstania tego sojuszu. Dlatego też francuska opinia publiczna była za pojednaniem się Polski z ZSRR, a za przesłankę tego uważała „zrzeszenie się przez Polskę dawnych posiadłości wschodnich". Dlatego Francja ociągała się z uznaniem wschodnich granic polskich, bo rozumiała, że granice te uniemożliwiają pojednanie Polski z ZSRR.

„Natknęliśmy się, wbrew naszemu oczekiwaniu, na zachowanie się dość powściągliwe ze strony Francji — pisze gen. Sikorski. — Aby przezwyciężyć powstałe w ten sposób trudności... musieliśmy zaapelować do przymierza, od 1921 r. łączącego nas z Francją". (tamże, str. 124).

„Musieliśmy zaapelować do przymierza" (il nous fallut en appeler à l'alliance) — w języku zwykłym oznacza to: zagroliśmy zerwaniem przymierza. A że Francja znajdowała się wówczas w przededniu zajęcia zagłębia Ruhry i musiała szukać pomocy, więc ustąpiła i uznała wschodnie granice Polski".

Jak pisał tryumfująco później Studnicki, Polska, wbrew Francji, zachowała ziemie białoruskie i ukraińskie, „ów przedmiot dziejowego sporu polsko-rosyjskiego i **front antyrosyjski Państwa Polskiego ustanowiony przez dzieje jest niewzruszony**". „System polityczny..." str. 10; podkreślenie moje F. F.).

A o to właśnie chodziło reakcji europejskiej, o to chodziło Mussoliniemu, o zachowanie, o uwiecznienie niewzruszoności frontu antyrosyjskiego Państwa Polskiego.

W toku ostatniej wojny ludność podbitych przez reakcję polską ziem białoruskich i ukraińskich znalazła możność wyrażenia swej woli przyłączenia się do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Sowieckiej, a demokracja polska wolę tę całkowicie uszanowała. Również sojusznicy dzisiejsi (Ameryka, Anglia, Francja i inne kraje) uznały tę wolę nawiązując przez to do uchwały z grudnia 1919 r., która wykreśliła tak zwaną później linię Curzona jako wschodnią granicę Polski.

16 sierpnia 1945 r. została w Moskwie zawarta umowa, regulująca w duchu przyjaźni i zgody granicę między Polską a ZSRR. Z pewnymi odchyleniami na korzyść Polski granica polsko-radziecka biegnie wzdłuż linii Curzona. Linia ta jest sprawiedliwa: toteż po konferencji krymskiej (w lutym 1945 r.), która ustaliła linię Curzona jako wschodnią granicę polską, konserwatywny premier angielski, Winston Churchill mógł z pełnym prawem powiedzieć w parlamencie:

„Jeżeli jestem zwolennikiem tej granicy (linii Curzona), to nie dlatego, że ustępuję wobec siły, lecz dlatego, że wierzę, że to wyrównanie jest najlepsze, jakie we wszystkich okolicznościach mogło być dokonane między dwoma krajami, których burzliwa historia jest zagmatwana".

W dalszym ciągu Churchill przypomina, że linia Curzona została wykreślona w czasie, gdy Rosja liczyła mało przyjaciół wśród sojuszników. „Po prostu usiłowano dokonać demarkacji, będącej jednocześnie sprawiedliwą i honorową. Rząd brytyjski owego czasu zaaprobował tę linię. Zaaprobował również wyłączenie Lwowa z Polski".

Demokracja polska rozbiła niewzruszony rzekomo „front antyrosyjski, ustanowiony przez dzieje". „Ów przedmiot dziejowego sporu polsko-rosyjskiego" został usunięty i to raz na zawsze nie przez przypadek, lecz w procesie krwawych, ofiarnych i męczeńskich walk przeciwko wspólnemu wrogowi, przeciw bestii germańskiej. **Walka o „waszą wolność i naszą" z żelazną konsekwencją musiała doprowadzić do pojednania między narodami słowiańskimi, do rozbicia „niewzruszonego" frontu antyrosyjskiego.**

IV. DEMOKRATYCZNE PRAWO STANOWIENIA O SOBIE

W obronie swego panowania na ziemiach białoruskich i ukraińskich magnateria wysuwała najczęściej argument, że ziemie te przez szereg stuleci wchodziły w skład Polski przedrozbiorowej, że włożono w nie dużo pracy cywilizacyjnej, że więc ziemie te winny były należeć również do Polski powstałej w 1918 r.

3 marca 1919 r. delegacja polska na konferencję pokojową domaga się wcielenia do Polski wielkich obszarów litewskich i ukraińskich, i uzasadnia żądanie to tym, że „dzięki ich wcieleniu do Państwa Polskiego, obszerne terytoria Litwy zostały krajem zachodniej cywilizacji polskiej. **Warstwy wyż-**

sze ludności kraju, wszystko, co było ponad masą chłopów, przyjęło język, obyczaje i narodowość polską".

O losach kraju, o jego przynależności państwowej ma więc rozstrzygać nie lud, nie masa chłopska w krajach rolniczych, jak Białoruś, Ukraina, lecz ci, co są „ponad masą chłopów" — garstka magnatów polskich.

Znana pisarka, p. Maria Dąbrowska konstatując, że na Wołyniu 270 ziemian polskich posiadało w 1937 r. 285 tysięcy hektarów ziemi, dodaje:

„Pogląd, że posiadanie wielkich obszarów ziemi, skupionych w ręku nielicznych przedstawicieli danego narodu, musi decydować o przynależności państwowej dzielnic, zasiedlonych ludem innej narodowości, lub o związaniu tych dzielnic z państwem, do którego należą, jest już dzisiaj anachronizmem i to w dodatku obosiecznym. Wszak na Pomorzu, a zwłaszcza na Śląsku bardzo znaczne obszary należały do ziemian niemieckich, a niejeden z nich posiadał tam dobra od pierwszego rozbioru Polski, ba, na Śląsku nawet od kilku wieków. Książę Pszczyński jest na pewno jednym z najstarszych latyfundystów na ziemi polskiej. A jednak nie jego i nie innych jemu podobnych własność ziemska zadecydowała o przynależności państwowej i narodowej Śląska, lecz wola tamtejszego ludu, chłopów i robotników..." (Maria Dąbrowska: „Rozdroże". Warszawa 1937 r., str. 140).

Gdyby rozumowanie magnatów było słuszne, Polska nie miałaby prawa żądać Śląska, który w latach 1327—1331, a więc sześćset lat temu został przez zniemczonych książąt śląskich oderwany od macierzy. Nie Polska, lecz Niemcy miałyby prawo do Śląska. Argument „praw nabytych" jest fałszywy, bo traktuje dzielnice jakąś lub kraj jakiś jak czyjąś własność prywatną nie licząc się z wolą ludności tej dzielnicy lub tego kraju. Właśnie Polska była jednym z pierwszych krajów, które nieliczeniu się z wolą ludności przeciwstawiły demokratyczne prawo decydowania samej ludności o swym losie. W 1464 r. na konferencji w Toruniu, na której Polska domagała się od Krzyżaków zwrotu zagrabionych przez nich ziem, delegat polski Jakub z Szadka wysunął 15 argumentów na rzecz żądań polskich. Uczony polski wskazywał, że Pomorze, ziemia chełmińska itp. były zamieszkałe i rządzone przez Polaków, którzy dali nazwy polskie górom, rzekom, miastom i wsiom długo przed powstaniem Zakonu Krzyżackiego. Przede wszystkim jednak Jakub z Szadka wysunął argument, że ry-

cerstwo, mieszczanie i lud Pomorza, ziemi chełmińskiej itd. „nie mogąc scierpieć tyrańskiego, ciemięskiego i uzurpatorskiego rządu Wielkich Mistrzów Krzyżackich, wrócili do swych niezniszczalnych i nieprzedawnionych praw, posłuszni w tym prawom boskim i ludzkim". Zrzucenie obcego (uzurpatorskiego), ciemięskiego, tyrańskiego panowania, powrót do wolnej macierzy polskiej — uważał Jakub z Szadka w 1464 r. za prawo boskie i ludzkie. Gdy Krzyżacy powoływali się na swe nabyte prawa, gdy wskazywali, że siedzą w kraju 150, 200 i więcej lat, gdy podkreślali, ile w kraj ten włożyli pracy „cywilizacyjnej", Polacy odpowiadali, że to rycerstwo, mieszczanie i chłopi polscy dźwigali kraj swą pracą, oni zaś, Krzyżacy, stanowili siłę „uzurpatorską, ciemięską i tyrańską".

Słowa Jakuba z Szadka były uogólnieniem tego, co jęcząca pod panowaniem Krzyżaków ludność wcielała w życie. Już w 1397 r. szlachta ziemi chełmińskiej założyła tajny „Związek Jaszczurczy" dla walki przeciw Krzyżakom, dla połączenia się z macierzą polską. Zaś miasta pruskie, uciskane przez Krzyżaków, hamowane przez nich w swym rozwoju, również burzyły się i pragnęły zjednoczenia z Polską promieniejącą wówczas wolnością. W 1440 r. miasta te utworzyły Ligę Pruską. W 1454 r. Liga zwróciła się do króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka z wezwaniem o włączenie do Polski tych dzielnic, zrabowanych ongiś przez Krzyżaków. Jednocześnie 56 miast, a wśród nich Gdańsk, Toruń, Królewiec, Elbląg i inne powstały przeciw panowaniu Krzyżaków i przepędziły okupantów krzyżackich. Rozpoczęła się wojna (1454—1466), zakończona pokojem toruńskim, na podstawie którego Polska odzyskała Pomorze Wschodnie z Gdańskiem, Toruniem, Bydgoszczą itd.

W historii prawa międzynarodowego wystąpienie uczonego polskiego Jakuba z Szadka jest uważane jako zdarzenie przełomowe. Do tego czasu książęta mogli nieskrępowanie dysponować „swymi" krajami, mogli je dawać w posagu swym córkom, darować innemu księciu obcemu pochodzeniem, mogli je zastawiać itd. Z wolą ludności krajów darowanych, oddanych w posagu lub zastawionych, nie liczono się zupełnie. W 1464 r. Polska, jedna z pierwszych wysunęła zasadę demokratyczną prawa ludu do stanowienia o swym losie torując wówczas drogę postępowi i demokracji w Europie.

W Polsce wieku dwudziestego prawo stanowienia o sobie stoi również w najściślejszym związku z głębokimi prze-

mianami społecznymi, które dokonały się od czasu rozbiorów Polski.

W drugiej połowie XIX-go wieku i na początku XX-go rozwinęła się i spotęgowała świadomość narodowa Białorusinów i Ukraińców. Zgłodniali ziemi chłopi białoruscy i ukraińscy mieli przed sobą obszarników polskich, siedzących na tysiącach hektarów, rozwój świadomości narodowej splótł się więc z rozwojem walki o ziemię, aby wreszcie skrystalizować się w walce o połączenie się z republikami sowieckimi, Białorusią i Ukrainą, gdzie nie ma ucisku narodowego i gdzie obszarnicy zostali wywłaszczeni, a ziemia zwrócona chłopom.

W tym samym okresie czasu (połowa XIX-go — początek XX-go wieku) rośnie i rozwija się świadomość narodowa Ślązaków. Górnicy, hutnicy i chłopi śląscy byli przedmiotem wyzysku kapitalistycznego i ucisku narodowego. Wyzyskiwał ich klasowo właściciel kopalni lub huty — Niemiec, obszarnik — Niemiec, gnębił ich narodowo landrat — Niemiec, nauczyciel — Niemiec; walka klasowa splatała się na Śląsku z walką narodową. Górnicy, hutnicy i chłopi śląscy nie uznawali „praw nabytych" magnatów niemieckich do wiecznego panowania nad nimi, reakcyjnym „prawom nabytym" przeciwstawili demokratyczne prawo stanowienia o sobie i w trzykrotnym czynie zbrojnym dali wyraz swej woli do zjednoczenia się z macierzą polską.

W imię demokratycznego prawa stanowienia o sobie, w imię konieczności wzmożenia swej potęgi gospodarczej i wojskowej, w imię konieczności obrony przed możliwym atakiem mogącego się odrodzić imperializmu niemieckiego, w imię więc obrony niepodległości państwowej i wolności narodowej — Polska ludowa ma prawo, ma obowiązek przyłączenia do siebie prastarych ziem piastowych, choćby nawet pewna część tych ziem uległa była brutalnemu zniemczeniu. **BO POLSKA LUDOWA REPREZENTUJE POSTĘP I DEMOKRACJĘ, ZAŚ NIEMCY IMPERIALISTYCZNE — REAKCJĘ I DRAPIEŻNE BARBARZYŃSTWO.**

***

Magnaci polscy włożyli w ziemie białoruskie i ukraińskie olbrzymią masę pracy cywilizacyjnej i dlatego winni oni i dzisiaj tam panować — rozumują reakcjoniści. W rzeczywistości

jednak — to chłopi i mieszczanie białoruscy i ukraińscy oraz drobna szlachta tych narodów dźwignęli kraj pracą swą, zaś magnaci (spolszczeni obszarnicy białoruscy i ukraińscy), wyrażając się językiem Jakuba z Szadka, stanowili warstwę uzurpatorską, ciemięską i tyrańską. Wyzyskiem, uciskiem religijnym i narodowym wywoływali krwawe powstania narodu ukraińskiego. „Kto przez nierozsądną i nieskróconą osobistość i dumę ród bitnych Kozaków od Polski oderwał i nieprzyjaciółmi Polski być zmusił? — zapytuje Stanisław Staszyc i odpowiada — „Panowie!".

Ukraina była od połowy 17-go wieku widownią nieustannych prawie powstań, które magnaci dusili z niesłychanym nawet na owe czasy okrucieństwem. „Wiśniowiecki chłopy mordował, ścinał, na pal wbijał, popom oczy świdrem kręcić rozkazywał" — pisał współczesny przyjazny mu kronikarz. „Pofolgujmy, wołała szlachta na ks. Jeremiego, bo któż nam pańszczyznę robić będzie"?

Mimo tych okrucieństw, w 1702 r. wybucha nowe powstanie chłopów ukraińskich. Znowu chłopi są ćwiartowani, wbijani na pal itd. „Nabrano w niewolę wiele tysięcy chłopstwa, ale ich nie wycinano, **nie chcąc sobie wsiów pustoszyć panowie**; tylko ich kazano znakować, urzynano każdemu lewe ucho. Poznakowano ich tak 70.000". (Otwinowski: „Pamiętniki").

W 1768 r. nowe powstanie pod wodzą Gonty. Po stłumieniu powstania tym razem przez wojska magnackie i carskie rozpoczęła się krwawa rozprawa. „Wojewoda Stępkowski wieszał chłopów bez sądu; w Kodniu kat nad głębokim rowem ścinał im głowy i strącał w przepaść. Głowy i ćwierci straconych rozsyłano po miasteczkach dla wbicia na żerdzie, wnętrzności zakopano w lesie jałputowskim i usypano nad nimi mogiłę „ku wiecznej pamięci". Egzekucja Gonty, wodza hajdamaków, trwała 14 dni; przez dziesięć dni wyrzynano mu codziennie pas ciała, 11-go ucięto nogi, 12-go ręce, 13-go wypruto serce, 14-go ucięto głowę". (A. Świętochowski: „Historia chłopów w Polsce", t. I., str. 341).

V. ŚWIADECTWO KONSERWATYSTY

Jak się przedstawiały rządy reakcji polskiej na ziemiach białoruskich i ukraińskich w Polsce współczesnej, od 1919 r. do 1939 r.? Samowola, bezprawie i gwałt — oto cechy tych rządów i prasa światowa coraz częściej rozbrzmiewała protestami Ukraińców i Białorusinów, Polska zaś zyskała sławę kraju białego terroru. Zwykłą odpowiedzią obozu rządzącego w Polsce było, że są to kłamstwa, zrodzone przez agitację żydowsko-bolszewicką. Ale oto w 1923 r. Konstanty Srokowski, znany publicysta, współredaktor „Czasu", gazety ziemiańskiej, bardzo a bardzo prawicowej, z polecenia rządu polskiego przeprowadził ankietę na tak zwanych kresach i wyniki ankiety ogłosił w pracy: „Sprawa narodowościowa na Kresach Wschodnich". (Kraków, 1924 r.).

Srokowski stwierdza, że statystyka oficjalna 1921 r. została sfałszowana, że Białorusinów-katolików zaliczono do Polaków, że ogółem nie doliczono się 1.600.000 Białorusinów. Uczyniono tak, bo jakoby Białorusini nie posiadają świadomości narodowej. Wbrew temu Srokowski stwierdza: „Byłoby błędne przypuszczenie, że lud białoruski, pozbawiony jest samowiedzy swojej zbiorowości. Przeciwnie, wszędzie wśród ludności białoruskiej można bez trudu stwierdzić, silny stan samowiedzy przede wszystkim socjalno-klasowej, religijnej a także narodowej"... (str.7).

Według autora, w 1918 r. istniało na terytorium białoruskim 350 białoruskich szkół początkowych tudzież seminarium nauczycielskie w Swisłoczy.

„Polskie władze wojskowe jeszcze w 1918 r. zlikwidowały wszystkie te szkoły w sposób drastyczny. Znaczną część nauczycieli internowano w obozach, resztę rozpędzono. Urządzenia szkolne częścią rozgromiono, częścią skonfiskowano dla szkół polskich". (str. II).

„W woj. nowogródzkim wszystkie istniejące szkoły białoruskie w liczbie 50 zamknięto, zaś cyrkularzem z dnia 15-go listopada 1921 r. zabroniono w ogóle używać w szkołach języka białoruskiego nie tylko jako wykładowego, lecz nawet jako pomocniczego. W innym okręgu początkowo szkoły białoruskie zrusyfikowano, później je spolonizowano. W ciągu niecałego roku szkoły te „dwa razy zmieniały język, ale białoruskiego nie odzyskały". (str. 12).

W 1923 r. w woj. wileńskim na 317.779 Białorusinów, według statystyki oficjalnej, a więc sfałszowanej, było 36 białoruskich szkół powszechnych: ani jednego seminarium nauczycielskiego bądź państwowego, bądź też prywatnego.

Woj. nowogródzkie posiadało jedną białoruską szkołę powszechną; woj. poleskie — ani jednej.

Ogółem w trzech województwach, zamieszkałych przez Białorusinów: wileńskim, nowogródzkim i poleskim, było 3.280

szkół powszechnych z językiem wykładowym polskim **i 37 z językiem białoruskim.**

Powtarzamy: są to wszystko dane Srokowskiego, który dane te zaopatruje w komentarz następujący: „Nauka w polskim języku wykładowym, którego dzieci nie rozumieją... redukuje się do mechanicznego abecadła i recytowania różnych wierszyków. Religji dzieci nie uczą się wcale"... „Nauczyciele często nie rozumieją dzieci i na odwrót"... (str. 15).

Panowanie reakcji polskiej niesie Białorusinom cywilizację — pisała prasa rządowa. Faktycznie zaś — jak to stwierdza publicysta rządowy — panowanie to przyniosło ciemnotę i zacofanie; 30 do 40% dzeci w wieku szkolnym w ogóle do szkoły nie uczęszcza".

Tyle szkolnictwo ludowe. Szkolnictwo średnie wyglądało jeszcze gorzej. Według Srokowskiego w woj. wileńskim było wówczas 9 państwowych gimnazjów, oczywiście wyłącznie polskich; 3 gimnazja białoruskie i 2 litewskie były przedsiębiorstwami prywatnymi, nie posiadającymi praw państwowych (to znaczy absolwenci nie mieli prawa studiowania na uniwersytecie itd.).

„Gimnazjom wydaje się pozwolenie tylko na przeciąg jednego roku. Zresztą jedno z nich, w woj. nowogródzkim, istnieje nie na zasadzie pozwolenia władzy szkolnej, ale na podstawie konsensu przemysłowego"... (str. 16).

W innych województwach o ludności białoruskiej sytuacja wileńskim studentów Białorusinów było niewielu: „....albo szkolnictwa średniego była jeszcze gorsza. Szkolnictwa zawodowego białoruskiego w ogóle nie było. Zaś na uniwersytecie kwestionuje się ważność przedstawionych przez kandydatów świadectw z ukończenia szkoły średniej, albo też sąd koleżeński wyklucza już przyjętego z tego powodu, że nie służył w wojsku polskim". (str. 17).

Białoruś — to kraj chłopski. Najistotniejszą sprawą jest tam więc sprawa ziemi. Otóż chłopi białoruscy posiadali tam, według Srokowskiego, 35% roli uprawnej i 10% obszaru lasów, łąk i pastwisk. Głód ziemi jest więc niesłychany, a sfery rządzące odpowiadają na to osadnictwem wojskowym. Toteż Srokowski stwierdza, że lud białoruski „nienawidzi osadnictwa, w nim właśnie upatrując najjaskrawszy wyraz ucisku i krzywdy. I gdy korzyści kulturalne i państwowo - narodowe z osadnictwa są wątpliwe, to zupełnie niewątpliwy jest fakt, że osadnictwo to w najwyższym stopniu przyczynia się do rozdrażniania ludności białoruskiej i do umacniania w antypolskim i antypaństwowym nastroju". (str. 20).

Srokowski wskazuję, że na razie (w 1923 r.) na Białorusi jest popularny program oderwania się od Polski i utworzenia federacji z Litwą, ale, jak dodaje, „liczyć się trzeba z tym, że w przyszłości program ten ustąpi miejsca programowi **połączenia się z sowiecką republiką białoruską,** należącą do ZSRR. Jak się z przytaczanych niżej faktów okaże, ten właśnie kierunek ewolucji programów politycznych białoruskich wydaje się najprawdopodobniejszy". (str. 24).

Srokowski podaje minimalny program białoruski, który streszczał się w następujących punktach: powszechne szkolnictwo białoruskie, nieskrępowana możność rozwoju średniego szkolnictwa i kilka katedr na uniwersytecie wileńskim, modyfikacja przeprowadzanej reformy rolnej w kierunku dopuszczenia do udziału w niej ludności białoruskiej, złagodzenie systemu policyjnego, wolność prasy i stowarzyszeń, wreszcie pewne inwestycje gospodarcze, które by rozszerzały możliwości zarobku dla ludności".

„Ponieważ jednak rzeczywistość jest odległą od tego minimalnego programu białoruskiego, przeto ogół ludności białoruskiej nurtuje niezadowolenie przeradzające się w coraz ostrzejszą niechęć do polskości i państwowości polskiej. Oficjalne deklaracje białoruskie są tylko słabym oddźwiękiem tego nastroju. Znacznie wyraźniej wypowiada się on w agitacji podziemnej, konspiracyjnej i w jej dokumentach". (str. 25).

Waga wszystkich tych twierdzeń polega na tym, że tu publicysta niejako urzędowy daje świadectwo prawdzie, że dążność do oderwania się od Polski nie była dziełem jakowychś „płatnych agitatorów", lecz wypływała z całokształtu polityki sfer rządzących, pozbawiających Białorusinów oświaty, ziemi i praw politycznych.

Jak podaje Srokowskie, w 1922 r. masowe areszty Białorusinów przyjęły takie rozmiary, że wywołały interwencję posła francuskiego i na skutek tej interwencji aresztowani zostali odstawieni do granicy litewskiej.

Srokowski przytacza skargę, przesłaną przez Białorusinów w 1922 r. do Ligi Narodów:

„Szkoły, dobroczynne i kulturalne organizacje, kooperatywy, nawet cerkwie, słowem wszystko to, co wykazywało białoruską ideę narodową, było bezlitośnie niszczone przez Polskę...

„Wszyscy, którzy walczą za ideę odrodzenia białoruskiego, są częściowo rozstrzeliwani, częściowo zaś morzeni głodem w więzieniach i obozach koncentracyjnych polskich...

„Powoli ale planowo wyniszczają Polacy narodowość białoruską nie tylko narodowo, lecz także fizycznie"... (str. 29).

Wreszcie Srokowski przytacza „litanię", która wówczas krążyła wśród ludności białoruskiej. Podajemy tu ustęp końcowy tej „Litanii".

„Głos krwi męczenników naszych.
Głos krwi żołnierzy naszych,
Płacz matek,ojców, żon i sierot.
Jęki z więzień warszawskich i kresowych,
Jęki z szachtów dąbrowskich,
Głosy umierających z głodu pod ciężarem robót
i tortur, którymi uciemiężają okupanci,
Płacz dzieci, pozbawionych szkół ojczystych,
Płacz pracowników i nauczycieli naszych, wygnanych za swój naród,
Żal rolników i wszystkich pracowników, wypędzonych z ojczyzny,
Westchnienia ludu roboczego, ujarzmionego,
krzywdzonego przez panów obszarników,
Brzęk pękających kajdan niewoli
Usłysz, o Panie!

Dla kontrastu z reakcyjną polityką polską Srokowski daje obraz polityki narodowej rządu sowieckiego. Podaje on, że już w grudniu 1918 roku został stworzony odrębny komisariat ludowy białoruski, który 17 stycznia 1919 r. proklamował utworzenie samoistnej Sowieckiej Republiki Białoruskiej.

„Zarówno rządzący Sowiet białoruski jak Sownarkom moskiewski (to znaczy rząd centralny ZSRR) mają zgodną a niewątpliwą tendencję, aby pod względem kulturalno-oświatowym uczynić z Białorusi sowieckiej centrum narodowego rozwoju Białorusinów" — pisze Srokowski.— W tym kierunku zdąża celowa polityka rządu białoruskiego, w tym zakresie, dodaje Srokowski, rząd ten „znajduje także konsekwentne i silne poparcie ze strony władz moskiewskich".

Srokowski wskazuje, jak język rosyjski, który dawniej był panujący na Białorusi, został wszędzie zastąpiony przez białoruski, z jakim natężeniem wzięto się na Białorusi radzieckiej do budowy kultury narodowej, a często trzeba było zaczynać od

początku. Np. w 1921 r. stworzono komisję naukowo-terminologiczną, która opracowywała dla języka białoruskiego terminologię naukową (arytmetyka, algebra, geometria, logika, botanika, zoologia itp.); komisja pedagogiczna opracowywała programy szkolne; komisja literacka wydawała pisma literackie; komisja etnograficzno-folklorystyczna zbierała pieśni i podania białoruskie, tkaniny, fotografie itp.; wreszcie stworzono komisję muzealną i komisję archiwalną.

W tym czasie powstaje Białoruski Uniwersytet Państwowy, a następnie „Instytut Kultury Białoruskiej", zawiązek przyszłej białoruskiej Akademii Nauk. „Wyposażenie uniwersytetu stosunkowo bardzo bogate. Na użytek oddano mu kilkanaście gmachów w Mińsku tudzież kilka folwarków i farm w okolicy"... pisze Srokowski (str. 32).

Równie ostro krytykuje Srokowski politykę sfer rządzących wobec Ukraińców. Ankieta jego nie obejmuje Galicji Wschodniej, lecz tylko województwo wołyńskie i dwa powiaty woj. polskiego, zamieszkałe przez Ukraińców. Tutaj również oburza się on na fałszowanie statystyki oficjalnej, wykazującej na terenach tych 23,7% Polaków, podczas gdy według niego Polacy stanowią tam 12,4%. Srokowski podkreśla, że uświadomienie narodowe Ukraińców jest wysokie — szkolnictwo zaś celowo zaniedbane przy wybitnej tendencji do przymusowej polonizacji.

W 1923 r. na terytorium tym istniało 676 szkół polskich **(1234 klasy)** i 421 szkół ukraińskich **(540 klas).**

Woj. wołyńskie posiadało 8 gimnazjów państwowych polskich (2468 uczniów). Gimnazjów ukraińskich było dwa (373 uczniów), ale oba prywatne — ani jednego państwowego.

Stosunki agrarne: Polacy są obszarnikami lub osadnikami wojskowymi. „Stosunek ludności miejscowej do osadnictwa wojskowego jest nieprzejednanie wrogi" — pisze Srokowski i dodaje, że „ogólne położenie polityczne na Wołyniu przedstawia się gorzej niż w innych województwach kresowych" (str. 38-39).

Srokowski w jaskrawych barwach maluje wyzysk gospodarczy i zaniedbanie gospodarcze tzw. kresów. Na Wołyniu w 1923 roku jeszcze 11.000 rodzin chłopskich mieszkało pod ziemią lub w najnędzniejszych, jakie można sobie wyobrazić szałasach. Odbudowa zrujnowanego przez wojnę 1914—1918 r.

Wołynia była całkowicie w zastoju, „a to równocześnie przy gwałtownie spotęgowanej eksploatacji lasów i masowym wywozie drzewa z kraju".

W innym miejscu swej pracy Srokowski w paru zdaniach streszcza rabunkową, kolonialną niejako politykę sfer rządzących wobec „kresów".

„W dziedzinie gospodarstwa krajowego inwestycyj nie robi się żadnych. Także często konserwacyjne roboty przy istniejących drogach, przy kanałach odwadniających na Polesiu nie są podejmowane. Odbudowa ludności zniszczonej przez wojnę stagnuje niemal całkowicie we wszystkich województwach. **Natomiast wyraźna jest tendencja bezwzględnie eksploatacyjna w gospodarstwie przede wszystkim leśnym**" (str. 52).

Rujnuje się kraj, dewastuje się lasy, ale chłopom ukraińskim i białoruskim, zrujnowanym przez wojnę 1914—1918 r., nie daje się budulca i zmusza się do gnieżdżenia w lochach podziemnych lub w nędznych szałasach.

Budowa nowych dróg „pozostaje w dziedzinie marzeń", a istniejące są zaniedbane i w stanie rozpaczliwym. Srokowski przytacza fakt, że w marcu 1923 r. na środku tak zwanej szosy utonął chłop z dwoma końmi i z wozem.

Urzędów pocztowych brak. „Są całe gminy zbiorowe, które mają komunikację pocztową po dwa razy do ...roku" (str. 41).

Druzgocącej krytyce poddaje Srokowski politykę religijną, stosowaną wobec „kresów". Ludność białoruska i ukraińska jest bardzo pobożna, reakcyjna administracja zaś zarządziła zamknięcie lub zamianę w kościoły 500 cerkwi.

Wobec nędzy ludności popi dorabiają sobie na utrzymanie przez prowadzenie gospodarstwa rolnego na ziemi cerkiewnej. Dekret z 18 grudnia 1918 r. przekazał wszystkie grunta cerkiewne państwu. Grunta te — jak dodaje Srokowski — w znacznym stopniu poszły na osadnictwo wojskowe.

Na „kresach" wschodnich istniało około 2.000 parafii prawosławnych. Srokowski pisze o projekcie rządowym zmniejszenia liczby parafii; według projektu, każda parafia liczyłaby mniej więcej 4.000 dusz. Przy rzadkości zaludnienia nowa parafia obejmowałaby obszar dwóch do trzech tysięcy kilometrów kwadratowych! Jedna parafia! Toteż Srokowski dochodzi do wniosku, że „równałoby się to pozbawieniu znacznej części ludności prawosławnej w ogólności posług religijnych" (str. 47).

Rząd polski w zamiarze uzależnienia od siebie kościoła prawosławnego dążył do stworzenia w Polsce kościoła autokefalicznego, to znaczy powolnego rozkazom reakcji polskiej. Srokowski opisuje sposób postępowania w tej sprawie:

„Aresztowanie biskupów prawosławnych, deportacje ich na Bielany pod Krakowem lub wysyłanie do Czech czy na Litwę, mianowanie wreszcie i narzucanie nowych biskupów z pogwałceniem przepisów kanonicznych... Dotychczas doprowadziła ta droga to tego, że jednego, narzuconego przez metropolitę, zabito wśród nietajonej radości i uznania prawosławnych dla zabójcy". (str. 48).

W końcowej części swej pracy, Srokowski dochodzi do wniosku, że „...polska polityka oficjalna na kresach wschodnich... usiłuje stworzyć nowy typ polityki narodowościowej, polegającej na zasadzie unifikacji i ucisku narodowościowego, bez stosowania jakichkolwiek kompensacyj w zakresie dóbr materialnych. **Mniejszości słowiańskie na kresach są uciskane narodowościowo i wyniszczane gospodarczo.** Oto ostateczny wniosek. Nad konsekwencjami tego faktu rozwodzić się nie warto". (str. 56).

Autor przewiduje więc, że ziemie białoruskie i ukraińskie oderwą się od Polski, jak Czesi oderwali się od Austro-Węgier, a Polska od Prus i od caratu — oto wniosek, do którego dochodzi Srokowski, współredaktor „Czasu" — pisma ziemiańskiego, bardzo a bardzo umiarkowanego.

Srokowski całkowicie pominął Galicję Wschodnią. Rozdrobnienie chłopskie było tu największe, dlatego głód ziemi był najostrzejszy.

W Galicji Wschodniej gospodarstw:

poniżej	1	hektara było	534.177
	2—3	„ „	262.548
	5—8	„ „	78.177
powyżej	8	„ „	3.209

Natomiast według tego samego Rocznika Statystycznego 3933 obszarników posiadało 3.700.000 hektarów. A obszarnikiem był przeważnie Polak, tak samo jak osadnikiem (do 1926 roku podzielono między osadników 445.000 hektarów).

W 1928 r. istniało w Galicji Wschodniej 3.000 ukraińskich spółek rolnych, które otrzymały śmiesznie mały kredyt państwowy — 150.000 złotych, natomiast spółki polskie otrzymały kredyty w wysokości 79 milionów złotych.

Co się tyczy szkolnictwa Galicji Wschodniej — znajdowało się ono w okropnym stanie. Za czasów austriackich Galicją rządzili magnaci polscy i doprowadzili do tego, że kraj stał się nie tylko jednym z najbiedniejszych krajów w Europie, dającym największą bodaj liczbę emigrantów, lecz również jednym z najciemniejszych. W 1887 r. hr. Stadnicki powiedział w sejmie galicyjskim: „Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem sióstr służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe pospolite obawiając się trucizny, którą one w dzieciach wiejskich szczepiają".

Magnaci tłumili oświatę, starali się skrócić czas nauki, rozciągnąć święta i wakacje. Niezmordowanie zwalczali przymus szkolny. Jeden z wodzów obszarników, Paweł Popiel, tak oto perorował przeciwko przymusowi szkolnemu: „Dzieje się gwałt prawom rodzicielskim — wołał Paweł Popiel. Przymus szkolny to potworność. Ustawa, która zmusza człowieka do kształcenia się, prowadzi do socjalizmu. Szkoła powinna być wyznaniowa i ograniczona w nauce. Nauki przyrodnicze i literatura podkopują spokój ludności i wydzierają łaskę Boga i żywot wieczny. W seminariach nauczycielskich powinni kandydatów mniej uczyć". „Szkoła ludowa, pisał prof. Bobrzyński, nie powinna odwracać umysłów od stosunków, śród których młodzież wzrasta, ani budzić żądzy wydobycia się z nich".

Toteż w 90-ych latach ubiegłego stulecia Galicja posiadała **67 (sześćdziesiąt siedem)** procent analfabetów, gdy jednocześnie odsetek ten w Czechach wynosił 4%.

Jeżeli stan oświaty był taki straszliwy w całej Galicji — to można sobie wyobrazić, jak wyglądało szkolnictwo ukraińskie w Galicji Wschodniej. Po 1918 roku, reakcja polska usiłowała zniszczyć nawet tę resztę szkolnictwa ukraińskiego, które pozostało z dawnych czasów.

W 1910 r. było w Galicji Wschodniej 2496 ukraińskich szkół ludowych, w 1930 r. pozostało już tylko — 690. W 1911—12 roku było tamże 1537 polskich szkół ludowych; w 1926 roku — 2796 szkół. To znaczy, że zmusza się dzieci ukraińskie do uczęszczania do szkół polskich, aby je wynarodowić. Niszczenie szkolnictwa ukraińskiego i białoruskiego, o którym pisał Srokowski w 1923 roku, jeszcze się później zaostrzyło. Na Białorusi (po stronie polskiej) w 1919-29 roku było 364 szkoły białoruskie; w 1922—23 roku 22 szkoły; w 1924—25 roku 20 szkół; w 1926 — 3 szkoły białoruskie.

Na Wołyniu i Polesiu w 1921 roku było 656 szkół ukraińskich; w 1926 roku już ani jednej.

Na pokaz dla zagranicy istniało wprawdzie prawo, według którego na żądanie gminy winna być stworzona szkoła z ojczystym językiem wykładowym. Ale biada wsi, która żądanie takie wystawiała; sypały się na nią represje, kary, a były nawet wypadki aresztowania ludności całej wsi.

Organizacje kulturalne — ukraińska „Proświta" i „Towarzystwo Szkoły Białoruskiej", organizacje, które pragnęły choć w pewnym stopniu zaradzić brakowi szkół, były prześladowane; ich członkowie masowo aresztowani, a składki konfiskowane.

W 1925 roku było na „kresach" 19.000 policjantów KOP (Korpus Ochrony Pogranicza) i 7.000 policjantow zwykłych, a od tego czasu do roku 1939 liczba policjantów wzrosła w trójnasób.

Samowola i prześladowanie nie zdołały jednak złamać walki Białorusinów i Ukraińców. W 1921 roku wybucha wielki ruch ukraiński, zaś w 1924 roku olbrzymi ruch ludu białoruskiego, oba krwawo zduszone. Jak silny pęd ku organizowaniu się, ku walce istniał na „kresach", dowodzi przykład „Hromady" białoruskiej, która w ciągu jednego roku z 4.000 członków wzrosła do 100.000. Sanacja miała jedną odpowiedź: dusić! Polska staje się krajem masowych procesów politycznych: procesy 94 i 54 w Wilnie, procesy 55 i 27 w Brześciu, proces 121 w Przemyślu, proces 70 w Stryju, 151 chłopów ukraińskich we Włodzimierzu Wołyńskim, 63 w Łucku itd. W 1926 r. było w Polsce 514 procesów politycznych; 3.903 oskarżonych zostało skazanych na 7.369 (siedem tysięcy trzysta sześćdziesiąt dziewięć) lat katorgi. **Śród oskarżonych dwie trzecie byli to Ukraińcy i Białorusini.**

Po całkowitym ujęciu władzy przez Sanację, coraz mniej bawiono się w procesy. Sanacja wprowadziła sposoby prześladowań coraz okrutniejsze, coraz krwawsze, coraz bardziej wzorowane na sposobach hitlerowskich: sądy doraźne, ekspedycje karne, wreszcie słynny z okrucieństw obóz w Berezie Kartuskiej. Ale właśnie to, że na ziemiach białoruskich i ukraińskich terror z biegiem czasu nie łagodniał, lecz zaostrzał się, już sam ten fakt świadczył, że panowanie reakcji polskiej opierało się tam na bagnetach, przede wszystkim na bagnetach.

Już Srokowski wskazywał, że polityka eksterminacyjna reakcji polskiej musi doprowadzić do oderwania się Białorusi-

nów i Ukraińców. W 1924 roku jeden z wodzów ludowcowych, były minister Stanisław Thugut, pisał w gazecie chłopskiej „Wyzwolenie", że sytuacja „kresów" jest taka, że o ile w ciągu najbliższych lat nie zajdzie żadna zmiana, **wybuchnie tam powstanie zbrojne, które pociągnie za sobą oderwanie się tych prowincyj, lub zmusi nas do zduszenia tego powstania w morzu krwi.**

***

W 1939 roku Armia Radziecka zajęła ziemie białoruskie i ukraińskie chroniąc je wówczas przed krwawą okupacją hitlerowską. Ludność tych ziem w głosowaniu powszechnym wyraziła wolę przyłączenia się do Białoruskiej i Ukraińskiej Republik Radzieckich. „Terror bolszewicki" — krzyczy klika bankrutów londyńskich. Nie chodzi nam o prekonanie tych bankrutów. Ludzie, którzy swego czasu pomagali Hitlerowi szerzyć łajdackie oszustwa katyńskie, którzy zabijają żołnierzy i oficerów radzieckich wyzwalających Polskę, którzy skrytobójczo mordowali Polaków budujących Polskę demokratyczną, ludzie ci przeobrazili się w bandę dywersantów.

Ale są jeszcze Polacy, którzy w dobrej wierze dają posłuch bredniom i oszustwom zbankrutowanej kliki. Tym patriotom folwarki magnackie na Białorusi i Ukrainie nie przesłaniają oczu. Niech więc patrzą i wnikną w to, co w 1923 roku pisał Srokowski. Niech się wczytają w statystykę rolną, niech przemyślą, jaka otchłań nędzy chłopskiej kryła się w tym jednym fakcie, że obszarnicy polscy posiadali tam trzecią część, gdzie indziej prawie połowę gruntów rolnych, przy straszliwym głodzie ziemi śród chłopów.

Srokowski już w 1923 roku z zazdrością zestawiał wsteczną, wrogą ludowi politykę reakcji polskiej z mądrą polityką narodową władzy sowieckiej, ze wszystkich sił popierającej rozwój kulturalny i narodowy Białorusinów i Ukraińców. W latach następnych kontrast jeszcze się zaostrzył, bo podczas gdy w Polsce prześladowanie Białorusinów i Ukraińców jeszcze się spotęgowało, w ZSRR rozwój narodowy Białorusinów i Ukraińców poczynił wielkie postępy. I mimo cenzury wiedział o tym chłop białoruski i ukraiński, wiedział robotnik białoruski i ukraiński, wiedział inteligent. Wiedzieli oni również, że tam, za kordonem, rośnie nie tylko kultura narodowa, lecz również dobrobyt materialny chłopów, robotników i inteligentów, podczas gdy pod panowaniem reakcji polskiej „kresy" były hamowane

w swym rozwoju gospodarczym, były „wyniszczone gospodarczo", jak pisał Srokowski.

Niech patrioci ci pomyślą, dlaczego sanacja rządziła na „kresach" przy pomocy sądów doraźnych, ekspedycyj karnych i obozów koncentracyjnych. Dlaczego **musiała** tak rządzić!

W ciągu wieków magnaci pchali Polskę na Wschód. A rezultat? Nieliczne wyspy polskie w morzu białoruskim i ukraińskim. Co kosztowała ta polityka Polskę? Zaniedbaliśmy prastare dzielnice śląskie, pozostawiliśmy je Niemcom i jeżeli Prusy się wzmocniły, Prusy, które pierwsze wystąpiły z inicjatywą rozbioru Polski — stało się to w bardzo znacznym stopniu dzięki tej polityce magnatów, dzięki waśniom i wojnom polsko-rosyjskim.

Z ziemiami, zaludnionymi w olbrzymiej większości przez Ukraińców i Białorusinów, odchodzą od Polski również niektóre ośrodki, skąd niegdyś promieniowała demokratyczna kultura polska. Ośrodki te stanowiły jednak bardzo rzadkie wysepki w morzu reakcji magnackiej, która panowała na „kresach". Bo nie Mickiewicz, nie Zan, nie Szymon Konarski nadawali ton polityce na tych ziemiach, lecz Radziwiłłowie, Braniccy, Potoccy, a ci reprezentowali „kulturę" bata ekonomskiego, pańszczyzny i poddaństwa, kulturę straszliwego wyzysku ekonomicznego i ucisku narodowego.

W Polsce zmartwychwstałej w 1918 roku nie Wilno Mickiewiczowskie, lecz Wilno wojewody Raczkiewicza, Nieśwież i Bereza symbolizowały rządy magnackie na „kresach", ba, w Polsce całej, rządy, które omal nie doprowadziły kraju do kompletnej zagłady.

Niech ci patrioci przemyślą naukę płynącą z wojny obecnej, odpowiedzą, czy doprawdy trzeba było chłopów, robotników i inteligentów białoruskich i ukraińskich gwałtem zmuszać do oderwania się od Polski magnackiej?

Niech ci patrioci przemyślą naukę płynącą z wojny obecnej, niech przed ich oczyma stanie obraz Polski spustoszonej i ograbionej przez bestię germańską; Majdanek, Oświęcim, Treblinka, Buchenwald — miliony synów i córek Polski, umęczonych, storturowanych, zabitych, pokaleczonych — niech spojrzą na ten obraz i niech odpowiedzą: czy Polska może przetrzymać jeszcze jeden taki upust krwi? A przecież po straszliwej klęsce 1918 roku imperializm niemiecki jednak się odrodził. Więc aby się nie odrodził, aby Polska mogła w każdym wypadku stawić mu czoło, musi ona zawrzeć braterski sojusz z demokracją

świata całego, przede wszystkim zaś ze Związkiem Radzieckim. Sojusz ten jest niezbędnym warunkiem bytu niepodległego, wolności i suwerenności Polski, jest gwarancją trwałego pokoju. Wiekowe spory polsko-rosyjskie muszą więc być raz na zawsze załatwione.

Nie chodzi jednak bynajmniej o to, aby oderwanie się Białorusinów i Ukraińców od Polski przyjąć jak dopust Boży lub jako zapłatę za wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną, lub też jako cenę za sojusz potężnego Związku Radzieckiego z Polską. Konserwatysta i wróg bolszewizmu, lord Curzon, konserwatysta Winston Churchill, uważali „linię Curzona" za sprawiedliwą, a cóż dopiero demokrata polski!

Dochodzimy tu do sedna rzeczy. To Polska magnacka uciskała inne narody. To magnaci polscy, Wiśniowieccy, Radziwiłłowie, Potoccy traktowali Ukraińców i Białorusinów jak bydło, i oni swą polityką doprowadzili Polskę do słabości, do upadku, do rozbiorów. Tylko demokracja polska mogła położyć kres wiekowym zatargom polsko-rosyjskim, bo głosiła ona stale prawo narodów do stanowienia o sobie, przyznawała Białorusinom i Ukraińcom prawo do zjednoczenia się, do bytu niepodległego, a więc do oderwania się od Polski.

W liście do rosyjskiego nielegalnego pisma demokratycznego „Kołokoł" z dnia 20 września 1862 roku Polski Komitet Centralny organizujący powstanie (1863 r.) oświadcza, że wyzwolona spod jarzma carskiego Polska pozostawi „Litwinom i Rusinom **wolność zupełną pozostania w związku z Polską lub też rozporządzenia sobą według własnej woli**". Dziś demokracja polska nawiązuje do najszczytniejszych tradycji demokracji powstańczej i nie traktuje oderwania się Białorusinów i Ukraińców jako czegoś niejako zewnętrznego, jako czynu, dokonanego wbrew niej, lecz jako realizację prawa narodów do stanowienia o sobie, jako akt dziejowej sprawiedliwości, odpowiadający interesom narodu polskiego, jego tradycjom, jego poczuciu honoru i sprawiedliwości.

Nie może być wolny naród, który uciska inne narody. Magnateria polska, która swą polityką doprowadziła kraj do katastrofy 1939 roku, swą siłę ekonomiczną i swe znaczenie polityczne czerpała w znacznym stopniu z „kresów", z olbrzymich włości, jakie tam posiadała. Pierwszym dziełem sanacji po niepodzielnym objęciu przez nią władzy w 1926 roku było zawarcie paktu nieświeskiego z magnatami kresowymi. Dzikie metody represji i ucisku, stosowane wobec Białorusinów i Ukraińców, sanacja przeniosła na kraj cały i już wkrótce potem ro-

botnicy i chłopi polscy zrozumieli, bo poczuli na własnej skórze słuszność twierdzenia: nie może być wolny naród, który uciska inne narody.

Dziś panowanie magnatów i trustów zostało obalone i nic już nie stoi na przeszkodzie do zawarcia szczerego, braterskiego sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Przyjaźń z ZSRR była jednym z zasadniczych punktów programu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Rząd Tymczasowy sojusz ten zawarł, a Rząd Jedności Narodowej stoi twardo na płaszczyźnie tego przymierza, którego olbrzymia waga występuje coraz jaśniej. Armia Czerwona w bohaterskiej walce wespół z Wojskiem Polskim wyzwoliła kraj nasz z najpotworniejszej niewoli bestii germańskiej. Po wyzwoleniu ZSRR okazał Polsce wydatną pomoc przy uruchomieniu przemysłu dostarczając wagonów, surowców itd. Zaś w płaszczyźnie polityki międzynarodowej sojusz ze Związkem Radzieckim okazał nam nieocenione usługi przy odzyskaniu ziem zachodnich. O uchwale konferencji poczdamskiej w sprawie zachodnich granic Polski pisze wicepremier Gomułka: „UCHWAŁA W SPRAWIE ZACHODNICH GRANIC POLSKICH PRZYJĘTA ZOSTAŁA JEDNOMYŚLNIE PRZEZ WSZYSTKIE TRZY MOCARSTWA, JEDNAK PAŃSTWEM, KTÓRE BEZ ZASTRZEŻEŃ POPARŁO ŻĄDANIA POLSKIE, BYŁ ZWIĄZEK RADZIECKI. **Bez jego pomocy trudno było by delegacji polskiej przekonać pozostałych naszych sprzymierzeńców, a zwłaszcza Anglię, o słuszności stanowiska Polski.** Wroga dla interesów Polski działalność reakcji polskiej na emigracji i w kraju mogła wydać fatalne owoce. Polska może zawdzięczać Związkowi Radzieckiemu, że uniknęła tego wielkiego niebezpieczeństwa, które groziło jej na konferencji poczdamskiej".

Mocną mocą robotników, chłopów, rzemieślników i inteligentów, ich patriotyzmem i przywiązaniem do kraju, którego są gospodarzami, silną przyjaźnią z demokracją świata, przede wszystkim zaś braterskim sojuszem ze Związkiem Radzieckim — Polska pójdzie szeroką drogą demokratyzmu ku dobrobytowi, ku światłu, ku wielkości.